

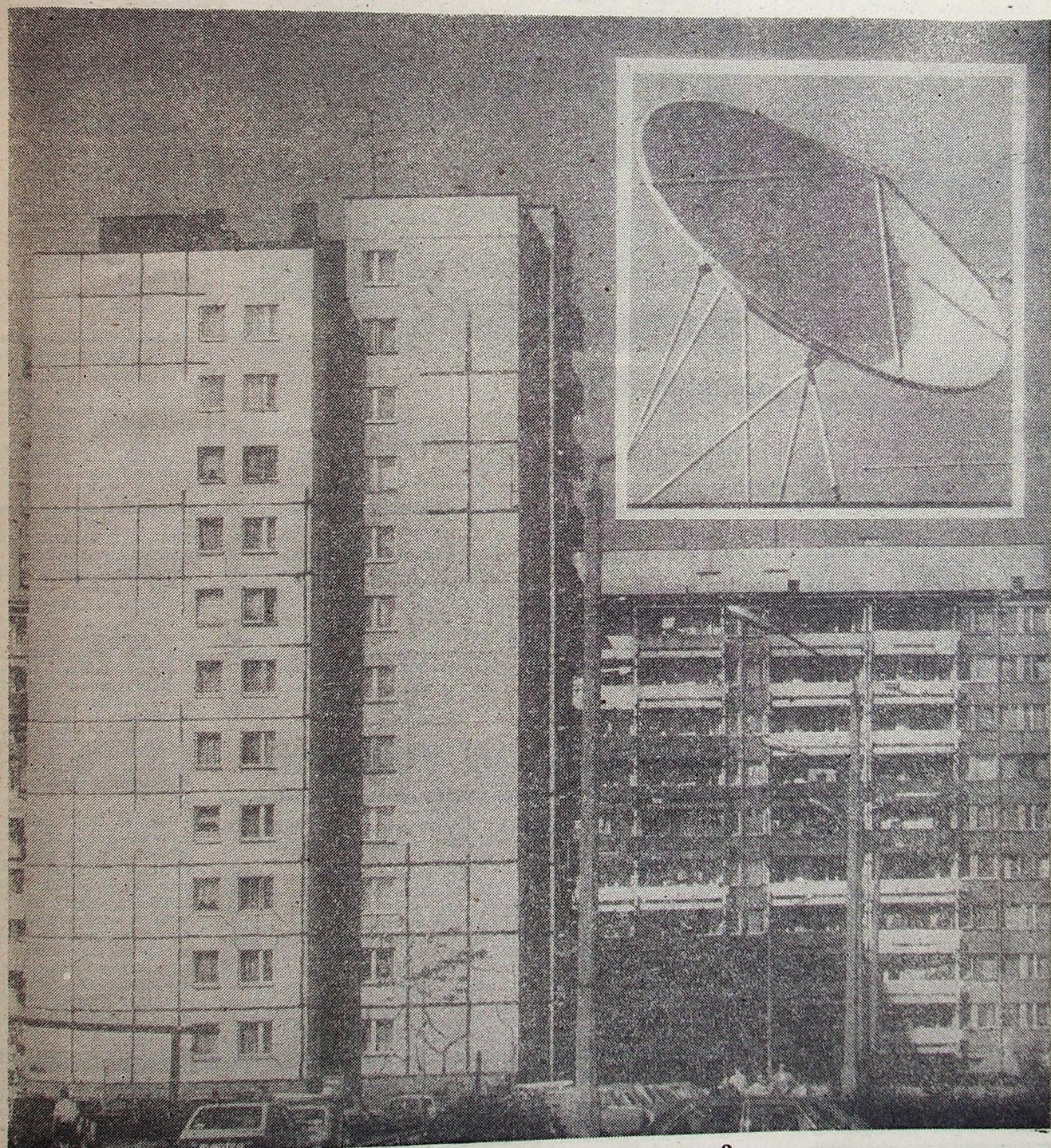
ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 39 (342)

28 IX 1989 r.

CENA 80 ZŁ



Na „pięćdziesiątce”, czyli o telewizji satelitarnej w Lubinie — strona 2.

Fot. Jerzy Kosiński

TYDZIEŃ

GŁĘBOKA PRZEBUDOWA

Zadania zakładowej organizacji partyjnej na najbliższy czas oraz udział w kampanii przedzjazdowej — to główny temat odbytego 22 bm. plenarnego posiedzenia KZ PZPR w kopalni „Rudna”. Członkowie instancji zaakceptowali wypracowane przez Egzekutywę KZ stanowisko w sprawie przemian w partii. Stwierdza się w nim m. in., iż zmiany w PZPR są nieuchronne. Nie mogą to być pozorowane reorganizacje, jak choćby tzw. eksperyment legnicki polegający na utworzeniu regionów. Muszą być one głębokie i zasadnicze, dotyczyć winny ideologii i programu, bazy, struktury i zasad organizacyjnych, roli i miejsca partii w państwie. Tylko partia głęboko przebudowana będzie zdolna do utrzymania się przy życiu.

Plenum opowiedziało się za udziałem zakładowej organizacji partyjnej w strukturach pozomych. (Kej)

ARMEŃCZYCY W LUBINIE

Wysokim kunsztem popisali się ratownicy górniczy z LGOM biorący udział w akcji ratowniczej po tragicznym trzęsieniu ziemi w Armenii. Nic więc dziwnego, że władze tej republiki postanowiły skierować członków tworzonych służb ratowniczych na naukę do stolicy polskiej miedzi. W ostatnich dniach przebywała w Lubinie kolejna już, tym razem 12-osobowa, grupa Armeńczyków, która została przeszkolona w kopalnianej stacji ratownictwa górniczego ZG „Lubin” oraz OSRG, gdzie zapoznana się z nowoczesnym sprzętem, metodami prowadzenia akcji oraz organizacją służb ratowniczych i stacji.

Goście interesowali się także strukturą, przedmiotem działań i formami pracy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” ZG „Lubin”, która sprawowała nad nimi opiekę. (Jek)

WIZYTA JAPONCZYKÓW

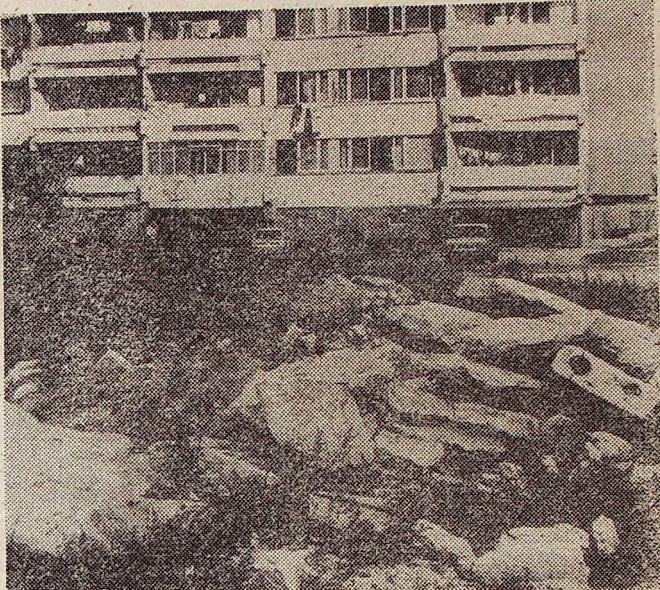
Na rozmowach technicznych w Kombinacie Miedzi przebywali przedstawiciele japońskiej firmy Mitsubishi, którzy objeżdżają największe i najnowocześniejsze huty miedzi w świecie, interesując się usprawnieniami technicznymi i technologicznymi w procesie hutniczym. Do KGHM zawitali, by zapoznać się z udoskonaleniami przez naszych inżynierów rozwiązaniami w jednostadialnym wy-

topie miedzi Outocempu w hucie miedzi „Głogów-II”.

J. K.

ZJAZD PTE

Na 5 października zapowiedziano kolejny Wojewódzki Zjazd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, który odbędzie się w Legnicy. Jak się dowiedzieliśmy, zjazd wybierze nową władzę i zajmie się opracowaniem programu wojewódzkiej organizacji PTE na najbliższą kadencję. Dyskusja zapowiada się ciekawie, albowiem obrady przypadają w czasie wielkich zmian w polskiej ekonomice i gospodarce. Prawdopodobnie zjazd zechce się także odnieść do programu gospodarczego rządu premiera Mazowieckiego. Do tematu wrócimy.



GOŁYM OKIEM...

...widać bałagan i niechlujstwo — na lubińskim Przylesiu. Obskurne, „wygryzione” wejścia do klatek schodowych, wyboiste chodniki, klepiska zamiast trawników albo tak jak na zdjęciu — zarastające chwastami gruzowiska.

Fot. J. Kosiński

TV SAT

W lipcu opublikowaliśmy obszerny artykuł o Górnim Ośrodku Telewizyjnym jaki powstaje w Lubinie. Dziś przypominamy, że w pierwszym etapie ośrodek ma emitować program złożony z przekazów telewizji satelitarnej. Później, po wyposażeniu i zorganizowaniu studia telewizyjnego, ośrodek będzie przygotowywał i nadawał także własne audycje lokalne. W ostatecznym kształcie program GOT-u stanie się mieszanką TV SAT i programów własnych.

Od lipca trwają intensywne prace przy instalowaniu aparatury odbiorczo-nadawczej i retransmisyjnej. Programy satelitarne nie zawsze będą bowiem nadawane w czasie rzeczywistym. Zespół programowy GOT będzie śledził wszystkie telewizje satelitarne osiągnięte przez zainstalowaną aparaturę odbiorczą. Najciekawsze z

nich zostaną zarejestrowane na taśmach magnetowidowych i retransmitowane w specjalnych blokach programowych.

Programy GOT na cały tydzień będzie publikowała „Polska Miedź”

Prace techniczne posuwają się szybko. Załatwiono też część formalności związanych z funkcjonowaniem ośrodka, co pozwoliło rozpocząć testy techniczne aparatury

sywne testy aparatury nadawczej. Na razie nadajnik spisyje się doskonale. Program satelitarny emitowany przez GOT jest odbierany bez zakłóceń, a jakoś obrazu bardzo dobra. Na razie stacja nie pracuje w warunkach optymalnych i nie wszyscy telewizorzy — mieszkańcy Lubina, mogą odbierać program. Kiedy zostaną zamontowane wszystkie segmenty

GOT-u. Posiadacze telewizorów wbudowanymi antenami teleskopowymi mogą przy ich pomocy odbierać program ośrodka. Należy jednak dodać, że w niektórych rejonach miasta i na wysokości poniżej czwartego piętra odbiór dobrego jakościowo może być utrudniony. W takim i w każdym innym przypadku należy zaopatrzyć się w dodatkowe anteny, najlepiej pokojowe i wycelowane w GOT, co nie powinno być trudne, albowiem nadajnik znajduje się w Górnim Ośrodku Sportowym, widocznym z każdego punktu miasta.

Póki co GOT czeka na zezwolenie na emisję. Tymczasem mieszkańcy Lubina mogą być bliżej świata, oglądając „SKY One” przy okazji technicznych testów nadajnika. Mamy nadzieję, że jeszcze w październiku ośrodek ruszy, a na naszych łamach pojawi się po raz pierwszy tygodniowy program lokalnej telewizji. Dość należy, że będzie to pierwsza tego typu miejska stacja telewizyjna w krajach Europy.

PIERWSZA W EUROPIE

nadawczej. Próbną emisję odbywają się na kanale 50 TV, a wyrażając się prościej — GOT-u należy szukać na częstotliwości nieco wyższej od tej, na której normalnie odbiera się drugi program TVP. Aby ośrodek mógł rozpocząć normalną pracę potrzebna jest jeszcze zgoda na emisję. Inżynier Jerzy Tenerowicz z ZD KGHM, który kieruje pracami technicznymi, spodziewa się taką zgodę wkrótce uzyskać.

Od kilku tygodni trwają inten-

anty nadawczej. GOT będzie odbierany na 90 proc. obszaru miasta.

Przy okazji kilka szczegółów technicznych dotyczących odbioru. Telewizorzy korzystający z anten zbiorczych nie „złapią” GOT-u, albowiem zbiorówki są wycelowane w nadajnik TVP na Ślęży. są też wyposażone w przemienniki częstotliwości na inne pasmo nadawania (docelowo istnieje możliwość instalowania anten zbiorczych przystosowanych do pasma

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-7024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwaile 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46. Redaktor naczelny: 46-10-20 sekretariat 46-10-23 sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banaś, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machow, ską Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji), Z-ca red. naczelnego) Danusia Samiec, Stanisław Srokowski, Korekta: Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11

JAN DOŃSKI

• Pierwszy raz na naszych łamach mamy okazję przedstawić sprawę Kościoła, czy mógłby ksiądz przedstawić swój dekanat i parafię?

— Obecny dekanat lubiński powstał z jednego dużego, liczącego 27 parafii. Wołał ksiądz kardynała został podzielony na 3 dekanaty: lubiński, polkowicki i chociąnowski z siedzibą w Rokittkach. W skład dekanatu lubińskiego wchodzi dziewięć parafii: cztery — w Lubinie i pięć w najbliższych okolicach, a liczba wiernych sięga 85—90 tys. Największą jest parafia na Przylesiu pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego. Została ona powołana do istnienia dekretem księdza kardynała z 25 czerwca 1981 r. Już 5 lipca tegoż roku została odprawiona pierwsza msza polowa. Kolejne nabożeństwa odbywały się pod małym zadaszeniem, później zaś w tymczasowej kaplicy — zwanej przez parafian „blaszakiem” — zbudowanej z elementów obudowy górniczej. Na terenie parafii zamieszkuje około 30 tys. wiernych i przeważają rodziny górnicze. Opiekę nad nimi sprawuje 7 księży, którym pomaga kilka katechetek w uczeniu religii.

• Towarzyszy ksiądz narodzinom parafii i osiedla od początku. Proszę powiedzieć jaka była rola Kościoła w tworzeniu więzi religijnych i społecznych w środowisku osiedlowym, w którym znaleźli się ludzie z różnych zakątków Polski, którzy przywieźli z sobą najróżniejsze nawyki i wzorce kulturowe.

— Istotnie, jestem od początku tworzenia parafii, ale osiedle powstało wcześniej. Przez dłuższy czas brakowało więc tutaj świątyni i dawało się to mieszkańcom mocno odczuć. Bo Kościół to nie tylko modlitwa, to także oparcie dla ludzi. Widać to było szczególnie po II wojnie światowej, gdy masy ludzkie były przemieszczane z jednego końca na drugi, czemu towarzyszyła niepewność. Gdy znajdował się wśród nich duszpasterz czuli się lepiej, pewniej, najczęściej „zaczęli” się o Kościół i tworzyli zgrany wspólnotę. Podobnie jest i w nowych osiedlach. Brak kościołów, punktów katechetycznych ujemnie wpływa na proces integrowania się społeczeństwa. Po 8 latach pobytu w Lubinie zauważyłem, że rola parafii w tworzeniu więzi wspólnoty jest ogromna. Wierni gromadząc się na wspólnej modlitwie wytworzą więź wspólnotową. Parafia, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, powinny odgrywać rolę wspólnoty wspólnot.

Sądzę, że po latach budowy materialnego Kościoła, jak i Kościoła duchowego zaczynamy być tą jedną rodziną. Wśród parafian jest coraz więcej zażyłości, przyjaźni. Nawet te osoby, które się wcześniej nie znały, gdy popracują kilka dni przy wznoszeniu świątyni, nawiązują znajomości. Pod wpływem Kościoła znika wśród parafian anonimowość, wyobcowanie, coraz mniej widać egoizmu. Ludzie stają się sobie bliżsi. Oczywiście, nie jest to praca łatwa, wymaga dłuższego okresu i cierpliwości. Odnosi się to szczególnie do takiego osiedla jak Przylesie, które jest zbiorem różnych ludzi z całej Polski. Zwłaszcza młodych, którzy przyjechali tu z nadzieją na lepszą przyszłość, perspektywę. Niewątpliwie, szybko dostawali mieszkanie, ale później nadszedł kryzys, który odbił się przede wszystkim na młodych rodzinach. Zbyt ni pociąg do szukania dobrego zatrudnienia i w naszej pracy musimy ten element brać pod uwagę. Inną barierą stanowi brak osiedlowej bazy kulturalnej, gdzie mieszkańcy mogliby się na co dzień spotykać. Gdy chodzi o dzieci jest łatwiej, bo są szkoły, spotykają się tam w różnych zespółach. Gorzej już z młodzieżą. Dla starszych, praktycznie biorąc, nie ma większego. Stąd szczególna rola parafii w ich jednoczeniu.

• Rozumiem, iż staracie się inte-

grować tę społeczność nie tylko poprzez działalność religijną. Proszę powiedzieć czy wzorem innych parafii w kraju, rozwijacie również życie kulturalne?

— Owszem, ale na miarę możliwości. Od czasu do czasu wyświetlamy filmy, odbywają się też spotkania z ciekawymi ludźmi. Od roku prowadzimy chór. Cieszę się, że parafianie, a mam tu na myśli zwłaszcza kobiety, mimo przepracowania i zafatania, znajdują czas i chęci, aby śpiewać i uświetniać nasze uroczystości. Młodzież może sobie u nas pograć w ping-ponga. Organizujemy także mecze piłkarskie między parafiami. Skromna baza sprawia, że nie jest to działalność zbyt szeroka.

SŁUŻYMY LUDZIOM

Z księdzem WIESŁAWEM MIGDAŁEM, proboszczem parafii św. Maksymiliana Kolbego w Lubinie, dziekanem Dekanatu Lubińskiego rozmawia Jan Kurasz.

• Zwykle się uważa, że górnicy węgłowi są ludźmi o wyjątkowej religijności. Czy można to samo powiedzieć o górnikach miedzi, których rodowód jest trochę inny?

— Pochodzę z miejscowości, gdzie było górnictwo soli, z Bochni. Spotykałem się tam z górnikami od dziecka i byłem pełen podziwu dla głębokiej wiary tych ludzi. Jakże wymownym przejawem ich wnętrza, ducha są wspólnie kaplice, wyrzeźbione w soli... Nie tylko górnicy Górnego Śląska tak mocno wierzą w Boga. Również i w zagłębiu miedziowym zdecydowana większość górników jest wierząca i praktykująca. Chociaż z tą praktyką religijną bywało różnie, zwłaszcza wtedy, gdy ludzie musieli, niestety, pracować w niedziele i święta. Jest to praca ciężka i w związku z tym człowiek po niedzielnej szychcie nie zawsze był w stanie przyjąć na mszę świętą. Niemniej jednak byłem zbudowany, gdy widziałem na poszczególnych nabożeństwach dużą liczbę mężczyzn.

• Skąd ta głęboka wiara u górników?

— Wydaje mi się, że wynika to nie tylko z tradycji górniczej, przede wszystkim trzeba widzieć, iż kraj jest katolicki. Może więc jeden czy drugi młody człowiek, gdy przyjechał na nowy teren, wiarę tę nadwyrężył, zachwiał. Jednakże górnictwo to fach trudny i niebezpieczny. Świadomość tego, że zjeżdżający na dół nie wie, czy wyjdzie, sprawia, iż człowiek chce to swoje życie Bogu podporządkować i dla Boga chwilę czasu znaleźć. Obserwując od wielu lat religijność lubińskich górników mogę powiedzieć, iż jest to wiara nie na pokaz, lecz głęboka, zdecydowana, wynikająca z przekonania.

• Jakie zagrożenia społeczne w Lubinie, zdaniem księdza, są największe?

— Alkoholizm i narkomania. Widzę, że poglądy świeckich i duchownych w tej kwestii są nadzwyczaj zbliżone. Dlatego plaga pijactwa w środowisku górniczym jest tak duża?

— Bardzo często górnicy uważają, że ciężko pracują, wobec tego od życia coś im się należy. Ponadto, trzeba przyznać, że będąc zawsze w czołówce pod względem zarobków, stać ich było na więcej niż przeciętnego człowieka. Poza tym w górnictwie pracują z reguły ludzie zdrowi i to powodowało, że mogli wypić. Spożywając alkohol jednak nie tylko górnicy. Jest to nasza narodowa choroba i to od wielu, wielu lat. Już Prymas Tysiąclecia Stefan



Fot. Jerzy Kosiński

Wyszynski w trakcie przygotowań do Wielkiej Nowenny wzywał Polaków do trzeźwości. Niestety statystyka pod tym względem jest nadal niepokojąca.

• Jak ksiądz ocenia zagrożenia typu moralnego, a więc rozwiązłość, brak odpowiedzialności za rodzinę, dzieci, rozwód?

— Oczywiście w Lubinie, w tym i w mojej parafii, spotykamy się z takimi przypadkami. Wprawdzie nie mają one masowego charakteru, ale nawet jednostkowy fakt musi budzić trwogę.

• Docierają do nas sygnały o rozpędzaniu się rodzin, z powodu np. wyjazdu głowy domu na roboty eksportowe.

— Myślę, że nie należy tego generalizować, aczkolwiek i w naszej parafii coś takiego miało miejsce. Może nie doszło do rodzinnej tragedii, gdyby głowa domu nie wyjechała na dłuższą granicę. Jednak przyczyn rozbięcia rodzin należy szukać i gdzie indziej. W tego typu dużych i napływowych skupiskach ludzie nie mają takich hamulców moralnych jak w środowiskach mniejszych, stabilnych, gdzie opinia społeczna odgrywa większą rolę. W takich zbiorowościach jak nasza, człowiek łatwiej daje upust namietnościom, pozwala sobie na swawolę.

• Jaka jest rola parafii w zwalczaniu tych negatywnych zjawisk?

— Koncentrujemy się głównie na profilaktyce. Na katechezie wychowujemy dzieci i młodzież na sprawy alkoholizmu i narkomanii. Staramy się im wskazywać z tym zło i tragedię. Wiele rozmawiamy na te tematy także z rodzicami. Prosimy, by mimo trudu i zapracowania nie szczędzili sił i czasu dla dzieci, żeby się więcej nimi interesowali. Podczas różnych konferencji i rekolekcji dla osób starszych zwracamy uwagę na problemy pijactwa, uczciwości w pracy, bo lekceważenie obowiązków to też na-

sza wada i tragedia narodowa. Zatraciła się moralność i świadomość człowieka za swoje czynności. Gdy chodzi o alkoholizm, to chcemy do abstynencji, szczególnie w okresach Wielkiego Postu, Adwentu, sierpnia. Są jakieś sukcesy, bo z roku na rok jest coraz więcej osób powstrzymujących się od picia alkoholu. Ale tej pracy trzeba mieć dużo wytrwałości i cierpliwości, bo sprawa nie jest łatwa.

• Czy docieracie do ludzi dotkniętych nabożnictwem?

— Staramy się, ale nie jest to proste. Ludzie ci na ogół unikają kapłanów. Raz, drugi udało się księdzu po cywilnemu skontaktować z młodymi narkomanami. Dwóch czy trzech przyszło do nas, próbowaliśmy im pomóc, skierować na leczenie do Wrocławia, ale jak usłyszeli o tym, odsunęli się. Rodzice za bardzo nie chcą się przyznawać, że ich dzieci wpadły w uzależnienie. Trudno jest więc wcześniej nawiązać z nimi kontakt.

• Jak ksiądz ocenia obecność Kościoła w życiu Lubina?

— Trudno mi o tym mówić, ale wydaje się, że nasza rola jest widoczna, chociażby w moralnym oddziaływaniu na mieszkańców wychowywaniu ich na sprawy zasadnicze, a nie tylko przyziemne. Uświadamiamy ludziom, że nie wystarczy jedynie mieć, wypić, ale że trzeba coś więcej znaczyć — być. Oczywiście ta rola mogła być większa, nie zależało to jednak tylko od Kościoła. Wiadomo, Kościół był ograniczany, to co robiliśmy nie było mile widziane. Czasem okazywano nam dobrą wolę, ale w zasadzie na tym się kończyło. Myślę, że teraz powstały warunki umożliwiające Kościołowi wyjście na szersze wody. Dla dobra miasta i mieszkańców.

• Wiemy o stosunkach między Warszawą a Watykanem, między Episkopatem a rządem, ciekawe jak one się kształtują na szczeblu lokalnym? Czy można prosić o odświeżenie rąbek tajemnicy?

— Atmosfera na dole uzależniona była w dużej mierze od tego co się działo na górze. A więc ta współpraca na najniższym szczeblu różnie wyglądała, z tym, iż dużo zależało też od postawy ludzi sprawujących władzę w różnych jej ogniskach. Np. po tragicznych wydarzeniach 31 sierpnia 1982 r. ogłoszono godzinę milicyjną dla dzieci już od godz. 17. czy 18. A wcześniej zapowiedzieliśmy na tę godzinę spowiedź i komunię, bo chcieliśmy rozpocząć nowy rok szkolny po Bożemu. Prosiłem prezydenta Adamowicza o zmianę tej decyzji, odpowiedział, że to od niego nie zależy, ale postara się. I po godzinie milicyjna nyska już podawała przez megafon wiadomość, że przesunięto godzinę milicyjną na 20. Ale byli i przykre momenty. Miano nam za złe, że odprawiamy nabożeństwa za polemik. A przecież zabici byli naszymi parafianami, tu mieszkali ich rodziny. I o dziwo, największą przykrość mieliśmy ze strony Wydziału Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. Szczególnie bulwersująca była decyzja zabraniająca odbycia procesji na Wszystkich Świętych w 1983 r. Byliśmy jedną parafią w całej Archidiecezji, którą spotkała taka sytuacja i prawdę mówiąc nie wiadomo dlaczego.

— Myślę, że te czasy minęły bezpowrotnie. Ze strony władz widzimy coraz więcej życzliwości i zrozumienia, wytworza się atmosfera współpracy, ale nie jest ona tak instytucjonalizowana, jak na szczeblu centralnym. Trudno jednak tego oczekiwać, bo przecież i my, i władze lokalne mamy głowie wiele spraw. Spotykamy się wtedy, gdy mamy do siebie jakieś sprawy. Ze swojej strony mogę zapewnić, iż zależy nam na wzajemne stosunki układających się jak najlepiej. Wtedy będziemy pełniej służyć człowiekowi.

• Dziękuję za rozmowę.

nie Stany, więc o sukcesach nie będziemy. Jak się wokół, pogadamy o ogólnym, balaganie i o drożynach. Chociaż chwilę: jest jeden sukces. W tym roku Ance udało się schować Tomka do przedszkola. Anka od wiosny protekcji, od koleżanek w inspektoracie, w głowę wujkowi, który od osiadał w kuratorium. I nie: Anka obiecała pomoc, a po- nie chciała nawet podejść do domu. Wujek w końcu się zrywał: — Miejsce w dobrej szkole załatwię, indeks WSP — nie, ale w temacie przedszkola nie znacze. Tam rządzą ko- nie społeczne, a komisjom ja- dam rady.

Kiedy wydawało się, że znowu Anka będzie pół pensji Anki od- kobiecie, która z rosnącą z- dym rokiem laską od czterech- zajmowała się Tomkiem, nie- odzwieranie los się odmienił. Nie- to prawda, a za sprawą Anki- Kłótnie nocy odrzucała- i zasiadła do łzawego poda- Odwołała się od decyzji i do- sumienia: napisała, ile razem- też lekarzem, zarabiają, czasu i dla kogo pracują. Za- tała czy rzeczywiście nie jej,- szarżowi stomatologowi, a pra- (jęcej) żonie górnika należy się- zrywiej rannego wleczenia dzie- ta do przedszkola. I — poprosiła- przychylność dla jego prośby. Być- że to podanie pomogło, a może- onili się jedno z rezerwowa- wch na wszelki wypadek miejsc- nie wiadomo. Ważne, że od- sierpnia Tomek jest jednym z „średnich” smurfów. „Babie na- zanie można było wymówić, nie- w wyniosło jednak, bo nigdy nie- nie wiadomo, może za rok trzeba- będzie znów prosić ją o laskę?

Za rok... Za rok będzie ich już- wro. Anka ma przed sobą jesze- ze cztery miesiące czasu, który- dość bardzo dawno temu pięknie- zarwał. Błogosławiony stan — cie- ławe, ile jeszcze kobiet tak wła- nie myśli o własnej ciąży i przy- zym dziecku w kraju, gdzie zdo- wyje mleka w proszku wymaga- wgoni niczym za znikającym- punktem, jednym z wielu na dłu- giej liście potrzeb niemowlaka? Szczeniściem Anki jest jej zapobie- gliwość. Wszystkie ciuszki, butki, butelki, pieluchy nawet, których- używał Tomek, skrzętnie spako- wała do pudeł, te — do szafy, gdzie czekały na następny raz. Wprawdzie tym razem musi być

azwyczaj, trzeba będzie doku- pić kilka kiecek i trochę wstażek, ale to dopiero za parę miesięcy!

Tak przedtę minęło ostatnich dziesięć lat. Studia, na które Anka dostała się dopiero za trzecim po- dejściem, minęły błyskawicznie, pamięta już tylko odliczanie kolej- nych semestrów praktyki w szpi- talach, zaliczenia i egzaminy. Ja- koś przed końcem ostatniego ro- ku poznała Jurka. Już pracował w miejskim szpitalu przechodził trudny okres fascynacji chirurgią. Zdecydował, że pozostanie w tym szpitalu: oprócz wiedzy przełożo- nych wysoko cenil życzliwość dla jego planów dalszego kształcenia się i zdobywania kolejnych stopni specjalizacji. Było więc tak, że Jurek kochał się w chirurgii i Ance, Anka w Jurku — jednym słowem szybko ustalili datę ślubu, potem była skromna uroczystość i pierw-

zagospodarowanie. Kredyt „MM”, pożyczki u krewnych. W nowych, własnych kątach. Jurek pokazał, ile potrafił: zamienił taśmowe wnętrze w oryginalne mieszkanie: przestawił drzwi, ściany okleił glazurą i drewnem, podłogi wyło- żył parkietem. Przez ponad dwa lata wiercił, kuł, przestawiał, kleił, cyklinował, lakierował. O wynajęciu fachowca nigdy nawet nie myślał — kto by za to zapła- cił?

— Kiedy dostaliśmy mieszkanie, byłem w ciąży. Urodziłam Tomka i po krótkim urlopie wróciłam do pracy. O życiu z pensji Jurka nie było mowy, potrzebny był nam każdy dodatkowy grosz.

Nie mają rodziny za granicą. Ani Jurek, ani Anka nie wyjeź- dzali nigdy na Zachód, żeby do- robić — nie z powodów tak za-

chodną zamiast kilkunastu przy- muje dziennie i po trzydziestu pacjentów. Brakuje wszystkiego: narzędzi, wypełnień, wieczne psu- ją się urządzenia, które muszą się psuć, bo pracują bez przerwy prze- dwie zmiany. Boję się zakażenia, boję się żółtaczki, AIDS, nawet głupiego zastrzału. Boję się, bo nie jestem zabezpieczona. Jurek krad- nie dla mnie chirurgiczne ręka- wiczki z oddziału, żebyśmy mogli pracować bezpiecznie. Lubię pa- cjentów, lubię moją pracę, ale nie mogę z niej żyć. Ani ja, ani mój mąż.

Rodzice Jurka podarowali im sześciolatniego dużego fiata. Rod- zice Anki ubierają Tomka od chwili jego urodzin. W ubiegłym roku pojechali na wczasy do Szklarskiej, bo w ostatniej chwili zrezygnowali z wyjazdu rodzice Jurka, potem tak jakoś wyszło, że nie chcieli pieniędzy za skierowa- nia. W tym roku nie stać było Anki i Jurka na wypoczynek na- wet w kraju. W ramach urlopu wynajęli się do pracy na dużej kolonii jednej z kopalń. Potrzebu- ją pieniędzy na remont fiata, na- meble do dużego pokoju, ale to ra- chunki z sześcioma zrami, trze- ba byłoby kilkunastu wyjazdów na kolonie...

— Ludzie radzą: jedźcie za gra- nicę, niech Jurek szuka kontraktu przez „Polservice”. Dlaczego? Ja chcę żyć w kraju, pracować, mieć męża każdej nocy przy sobie. I pacjentów, którzy mówią do mnie po polsku. Chcę za wiele? Widać jestem „nieudacznikiem”, bo nie potrafię wyrwać się na pół roku w świat, żeby gdzieś zmie- niać prześcieradła i wynosić ba- seny, gdzieś w prywatnej klinice doktora Neumayera.

Jurka dzisiaj nie ma w domu. Znowu dyżur, wróci jutro. Na ko- lację dla siebie i syna Anka zro- biła kilka kanapek i kakao, jutro wy- myśli jakiś ekstra obiad.

— Wszyscy powinni zobaczyć, jak wygląda Jurek po kilku ope- racjach. Niewiele osób potrafi so- bie wyobrazić, jaka to ciężka pra- ca. Całe szczęście, że nie ma już kartek, Jurek dostawał 2,5-kilo- gramową, bo przecież inteligent. Nie było ważne, że pracuje cza- sem jak wół. Mogłam, jak kole- zanki, „przyjaźnić się” z eksep- dientkami w mięsnym, ale cierp- nie mi skóra, kiedy na byle żąda- nie pani doktor pospiesznie wy- ciąga recepty i wypisuje „koleżan- ce” zza lady każdy żądany lek. Dostanie za to żeberek i nieprze- rośniętego karczku.

Jedyną szansą dla nich jest pry- watny gabinet. Anka początkowo broniła się, nie chciała obcych lu- dzi w małym mieszkaniu, ale mu- si ustąpić. Sytuację trzeba będzie zlikwidować, tam umieścić się po- kój dzieci, w jadalni ustawi fotel szafki, lampę, a stół z jadalni trzeba będzie wepchnąć w ką- tuchni. I tak przecież nie jeden- wspólnych obiadów.

Prywatni pacjenci to największa nadzieja Anki i Jurka. Rychle nadzieja. Na gabinet zrobili oby- dwoje — dwa wyjazdy do Buda- pesztu, jedna wyprawa do Związ- ku. Sprzedali zarobione dolary, przemycyli telewizor i złoto. Zło- tówek wystarczyło na pełne wy- posażenie, brakujące tylko steryliza- tora narzędzi, ale to się uda za- łatwić.

— Nie przerwę pracy w przy- chodni. Mam tam wielu stałych pacjentów, kontakt zawodowy. Bez prywatnego gabinetu jednak po- grążymy się w wacie niemożności. A tak może Jurek pomyśli teraz o doktoracie? Wszyscy mówią, że jest taki zdolny...

BYĆ LEKARZEM...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

sze miesiące wspólnego życia w L. Pierwsza pensja Anki powinna była być dla niej poważnym o- strzeżeniem. Przez rok zarabiała dwanaście tysięcy miesięcznie, pensja Jurka była niewiele wyż- sza, po opłaceniu czynszu, ener- gii, telewizora i odłożeniu skrom- nej sumki „na wszelki wypadek”, zostawało po pięćset złotych dzien- nie na życie dwojga lekarzy. Anka była dumna, że potrafi tak wyli- czyć złotówki, aby nie prosić ro- dziców o pomoc. I pożyczkę. Ma- ma w milczeniu przyglądała się tym wyczynom i wiosną powie- działa cicho: Aniu, obejrzyj ten sweter i spodnie, od tak dawna nie kupiłaś sobie niczego nowego. Dobra mama..., od lat swoje pre- mie i nagrody dzieliła między córkę i syna, też lekarza, któremu również od czasu do czasu trzeba podrzucić nowy sweter.

Po roku pracy Anka po raz pierwszy poczuła się bezradna. Dostali właśnie mieszkanie spół- dzielcze, na zabłoconym osiedlu, ale skąd wziąć pieniądze na urzą- dzenie się w trzech pokojach? Zadłużyli się po uszy: kredyt na

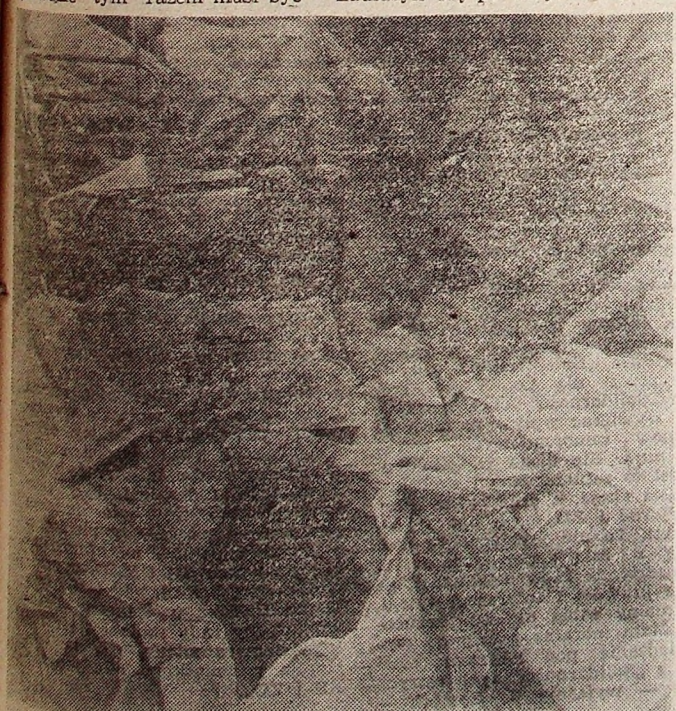
sadniczych, jak przekonania, ale ze zwykłego braku kontaktów.

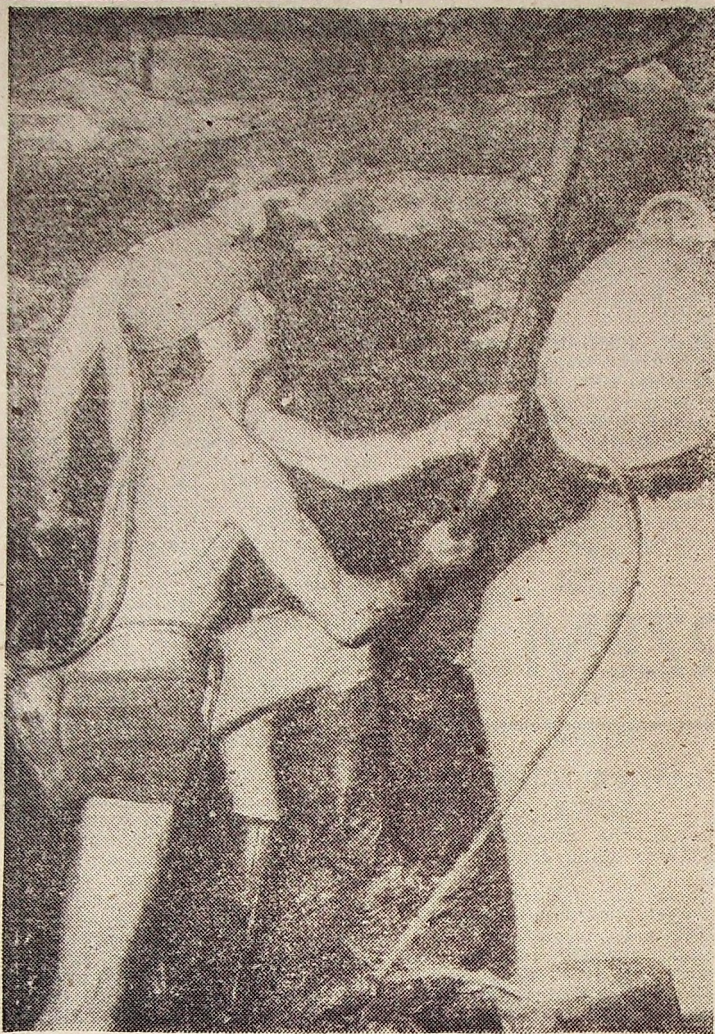
— Kiedy zaczynałam pracę, by- łaś święcie oburzona słysząc, że koleżanki przyjmują od pacjentów podarunki różnego rodzaju. Po pięciu latach pracy udaje, że nie widzę, gdy ktoś na stoleku w ką- cie zostawi kawę czy torbę jacek. I zbiera mi się na płacz, kiedy łap- ię się na myśl: po co pacjent szarpał się na taką drogą bukiet kwiatów dla Jurka? Przecież one zwiedną za dwa dni, a ja za te dziesięć tysięcy mogłabym...

Jest początek września 1989. Po protestach, sierpniowych groźbach, zapowiedziano podwyżki płac dla służby zdrowia, a Anka znów ode- brała 56 tys., a Jurek, lekarz z pierwszym stopniem specjalizacji — dziesięć tysięcy więcej. Złoto- wek, rzecz jasna. Wyplacono też dodatkowo prawie drugi raz tyle, ile wynoszą ich pensje, ale nie wiadomo, co to za pieniądze: czy to premia, czy nagroda, bo nie podwyżka.

Za te pieniądze nie sposób wy- żyć, Anka zabiera więc Tomka z przedszkola, robi zakupy i zaj- muje się domem, a Jurek bierze dodatkowe dyżury. Dyżur wyglą- da tak: po swojej pracy zostaje w szpitalu na popołudnie i noc, rano — znów do swoich obowią-zków. Po trzydziestu godzinach wraca do domu. Jeśli ma fart, to w ciągu miesiąca łapie dwanaście takich dyżurów, w tym jeden ekstra, od soboty rano do popo- łudnia w poniedziałek. Za wszyst- kie dyżury Jurek dostaje drugą pensję, czyli jeśli miesiąc jest do- bry, to zarobić całe 130 tysięcy. Nadal kocha się w chirurgii. Gdzieś między urodzeniem Tom- ka, a montażem boazerii zdał egzaminy specjalistyczne, teraz przygotowuje się do kolejnych. Czasem, kiedy po dyżurze wraca do domu, pobawę się z małym, przytuli żonę i przeprosi, że chciał- by chwilę odpocząć w sypialni, Anka przyłapuje go na żmudnej lekturze czasopism fachowych, czy- tanych z pomocą słownika. Cza- sopisma przysyłają koledzy, którzy nie chcieli prezentów od pacjen- tów i od kilku lat siedzą w Wied- niu, Hanowerze i Chicago.

— Kocham swój zawód, nie wierzę, że potrafiłabym lepiej ro- bić cokolwiek innego, ale coraz trudniej odnaleźć się w ogólnej beznadziei. W gabinecie w przy-





Fot. Marian Mat

GÓRNICY KONTRA SAMORZĄD (2)

Cytowana w poprzednim odcinku korespondencja między Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” a Radą Pracowniczą ZG „Lubin”, pełna polemik i emocjonalnych zwrotów, uboga zaś w fakty, nie wyjaśnia — tak się wydaje — dostatecznie jasno tła konfliktu. Więcej światła na tę sprawę rzucają przeprowadzone w kopalni rozmowy.

ZAWIEDLI

Siusarz z ZWR Józef Frączko, którego nazwisko figuruje na czołowym miejscu na „liście 1360” tak rzecz ujmując: Ludzi denerwują wielkie dysproporcje w wysokościach nagród, chcą wiedzieć, jakie są tego przyczyny. Nikt nam tego nie wyjaśnia. Po rozmowach na wydziale doszliśmy do wniosku, że Rada Pracownicza nie spełnia naszych oczekiwań. Nie widzimy na co dzień jej działalności. W składzie rady powinni być ludzie, którzy będą się czuli zobowiązani przedstawiać załodze sprawy, którymi ona się zajmuje. Członkowie RP muszą konsultować z nimi projekty uchwał, powinni zasięgać naszych rad i opinii, a gdy zapadną decyzje, wyjaśniać, dlaczego przyjęto takie a nie inne rozwiązanie. Wszystko co jest omawiane na RP powinno

być jawne, nawet listy nagród dla dyrektorów winny być wywieszone. A co to za tajemnica? Jeśli się takie rzeczy chowa do szuflady, to od razu rodzą się podejrzenia. Trzeba do podziału nagród inaczej podchodzić. Obecnie ich wysokość uzależniona jest od stanowiska, a nie wkładu pracy. Za wyższe stanowisko ma się wyższą płacę zasadniczą, dodatki funkcyjne. Pewnie, że dyrektor powinien mieć też wyższą nagrodę z zysku od zwykłego robotnika, ale różnica nie może być tak duża, jak to u nas jest teraz. Nad tym właśnie powinna czuwać rada, a załoga musi ją z tego „spowiadać”. Gdyby RP powiedziała nam wcześniej, dlaczego tak jej decyzje wyglądają, może nasz wniosek nie byłby aż tak drastyczny. A ona takie rzeczy ukrywała przed swoimi wyborcami. Zawiodła tym nasze zaufanie. Dlatego pod wnioskiem podpisywali się i członkowie „Solidarności”, i związku górniczego, partyjni i bezpartyjni.

Pan Frączko twierdzi, że złożył na liście swój podpis świadomie, choć nie bez „bólów serca”. — „Śród członków rady i delegatów — wyjaśnia — są i moi koledzy. Ale skoro cała rada nie wywiązała się należycie ze swych obowiązków, musi ponieść za to kon-

sekwencje. Trudno, musimy się wreszcie zacząć wzajemnie rozliczać”.

NAGONKA

Przewodniczący RP Krzysztof Bombik jest przekonany, że inspirowany przez „Solidarność” atak na radę jest podyktowany chęcią odegrania się za pewne zdarzenie, które miało miejsce w lutym br.

Otoż 19 lutego Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność” ZG „Lubin” wystąpił do RP z pismem informującym o reaktywowaniu statutowej działalności i ofertą udziału w pracach rady, proponując uzgodnienie współpracy w trybie roboczym, a także przesyłanie zawiadomień o terminie i porządku obrad rady na adresy domowe Bogdana Nucińskiego i Stefana Nawrota.

— Pismem z 3 marca br. — kontynuuje K. Bombik — poinformowaliśmy, że RP — mając na uwadze dobro zakładu — współpracuje z każdą organizacją działającą na jego terenie i wyrażającą chęć współpracy. Ale wtedy „Solidarność” nie była jeszcze zalegalizowana. W związku z tym stwierdziliśmy, że z chwilą nabycia przez „Solidarność” osobowości prawnej, stosownie do wymogów określonych w art. 20 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych, będziemy zapraszać na swe posiedzenia przedstawicieli tego związku. Zadeklarowaliśmy, iż jesteśmy otwarci na współpracę z każdym, bez względu na jego przynależność organizacyjną i orientację światopoglądową, którego uwagi i propozycje mogą być pomocne w działalności rady pracowniczej i zakładu. Zatelefonovalam też do p. Blicharskiego z ofertą spotkania po godzinach pracy prezydium RP z Komitetem Organizacyjnym „Solidarność”. Mimo wstępnego przyjęcia tej propozycji nikt z „Solidarności” nie przybył, ani nie zasugerował innego terminu. Już po zalegalizowaniu „Solidarności” zarzucano mi, że nie potraktowałem wtedy właściwie kolegów z KO. Choć później również złożyłem projekt spotkania się naszych prezydiów, do dziś nie może ono dojść do skutku. I bynajmniej nie z naszej winy. Z chwilą legalizacji „Solidarności” prosimy jej przedstawicieli na nasze posiedzenia. Mają oni prawo zabierania głosu. Niestety, jeszcze ani razu nie dostaliśmy zaproszenia na obrady KZ „Solidarności”, nawet gdy omawiane są tam sprawy interesujące radę. Tak zapewne nie powinna wyglądać współpraca.

Zdaniem K. Bombika, cała wrzawa wokół odwołania Rady Pracowniczej i Zebrania Delegatów w ZG „Lubin”, nakreślona przez „Solidarność”, ma podtekst polityczny. — Z początku — mówi — miałem tylko takie podejrzenie, ale gdy dowiedziałem się, że „Solidarność” w kopalni „Polkowice” wystąpiła z wnioskiem o skrócenie kadencji RP i ZD — jestem o tym przekonany. Wprawdzie tłumaczy się ten krok chęcią „zgrania” startu samorządu w kombinacie i zakładach, to jednak prawdziwy cel jest inny. W składach nowych rad pracowniczych i wśród delegatów dominują członkowie „Solidarności” lub osoby przez nią popierane. Tak więc „Solidarność” chce poprzez nich wywierać wpływ na decyzje organów samorządowych, sterować nimi. Nie ulega wątpliwości, że jest to zaplanowana i skoordynowana akcja, a członkowie „starych” rad i ZD mają być jej ofiarami. To nie jest uczciwa gra. Mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż rada działała zgodnie z prawem i interesem załogi, nie mamy sobie nic do zarzucenia. Mam moralne prawo do wypowiedzenia pod adresem kolegów z „Solidarności” tych ostrych słów — wyjaśnia K. Bombik —

bo zawsze popierałem ten ruch i idee głoszone przez „Solidarność”. Także i w stanie wojennym, i to nie tylko w słowach, ale i czynach. Jako kierownik oddziału broniłem członków „Solidarności” przed szykanami, nie dopuściłem do zwalniania ich z pracy czy przeniesienia do gorzej roboty, za co i mnie groziły ostry konsekwencjami. Na swoich ramionach niosłem trumnę zabitego w czasie tragicznego wydarzenia 31 sierpnia 1982 r. Lubinie Michała Adamowicza, który pracował na moim oddziale.

NOWE CZASY

Zarzut o jakąś zakulisową grę „Solidarności” wobec RP i ZD III kadencji odpięra zdecydowanie przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Bogdan Nuciński.

— Dopiero od pana dowiaduję się, że koledzy z kopalni „Polkowice” zgłosili wniosek, by skrócić kadencję ich RP i ZD. Zapewniam, że myśmy sprawy naszego samorządu z nikim nie uzgadniając. Uważam, że tam, gdzie rady są wobec załogi w porządku, powinny działać do końca. Ale jeśli wnioski wypływają do ludzi, tak jak u nas, to nie można udawać, że nie ma sprawy i kierować się sentymentami. Nie można minimalizować znaczenia i powagi tego wystąpienia znacznej części załogi, posługując się wyświechtanym słowem-wytrwchem: akcja polityczna. Nie można nie ostrzegać tego, że sytuacja w kraju się zmienia. Szybkie zmiany są również potrzebne w terenie, w zakładach. W tych dniach zaczyna działać nowa Rada Pracownicza w przedsiębiorstwie. Dlaczego aż do grudnia — stycznia mają czekać członkowie nowych rad i ZD w zakładach, którzy zostali wybrani do tych organów w czerwcu? Wcześniej odejście poprzednich składów nie może być w tej sytuacji uznane za akcję wymierzoną przeciwko samorządom.

Dalej przewodniczący kopalnianej „Solidarności” powiada:

— Nie mamy żadnych pretensji do p. Bombika czy rady na takie czy inne traktowanie Komitetu Organizacyjnego „Solidarności”. ani za to, iż nie dostawaliśmy wówczas zaproszeń i materiałów na posiedzenia RP. Pretensje dotyczą innego okresu i innych spraw — a głównie tego, że RP i ZD nie działały w interesie załogi i ukrywały sprawy przed nią. Ma w tym swój udział i p. Bombik, jako przewodniczący rady. Materiały były dawane w ostatnich chwilach — nie było szans na wnikliwe zapoznanie się z nimi. „Solidarność” nie zamyka się hermetycznie przed innymi organizacjami, ale jaki jest sens proszenia kogoś z RP na nasze obrady, gdy omawiamy związkowe problemy. Nasz udział w posiedzeniach rady jest dość dziwny. To prawda, że zostałem zaproszony na obrady, ale gdy przystąpiono do omawiania wysokości nagród dla z-ców dyrektora, podziękowano mi za uczestnictwo. Później dostałem protokół, ale bez wyszczególnionych kwot. Gdy przyszedł czas na podział nagród dla dyrektorów za II kwartał, nie wyproszono już mojego z-cy, kol. Sokołowskiego, mógł więc zgłosić uwagi. Na nasz wniosek wywieziono protokół na tablicy ogłoszeń, jednak kwot nie podano. Od samego początku informację z posiedzeń RP dla załogi były „suche”, trudno się było ludziom zorientować na co sły pieniające. Rada dała dotację na ufundowanie sztandaru dla ORMO, a przecież można było dać te środki dla Domu Dziecka w Ścinawie. Przewodniczący rady spotkał się z załogą dopiero wtedy, gdy ta wystąpiła z wnioskiem o odwołanie RP i ZD...

(Dokończenie)

— Czas wreszcie oddać ziemie chłopom, jak mówił Lenin, fabryki — robotnikom, władzę — radom. Jeśli w tym czasie nie uda się to zrealizować, wówczas punkt krytyczny odsuniemy o kilka lat... To bardzo poważny krok polityczny. Partia będzie działać w ramach ustawy o partii i nikt nie będzie się mieszał do jej spraw. Jeśli jednak będzie wycofywała poza ramy ustawy, Zjazd Delegatów Ludowych od razu będzie reagował. Uważam, że tego procesu nie należy się obawiać.

Moim zdaniem, naukowcy powinni opracować nowy model socjalizmu. Za podstawę należy przyjąć naukę Lenina, pozytywne i negatywne doświadczenia naszego kraju oraz podobne doświadczenia krajów socjalistycznych i innych krajów świata. Musimy stworzyć nowy, atrakcyjny model socjalizmu.

Trzeba zacząć od zwolnienia nadzwyczajnego zjazdu partii na którym postawione będzie pytanie o sytuację wewnątrz partii. Bardzo poważnie należy przeanalizować, jak wyprowadzić partię z kryzysu czy stanu przedkryzysowego. Przecież ludzie przestali wstępować do partii, zaczęli oddawać legitymacje. Nawet robotnicy nie wstępują teraz do partii. Są to procesy bardzo trudne.

Trzeba też wybrać nowy skład KC — obecny jest zbyt konserwatywny. Nie mówię o tym, że KC pracuje w niepełnym składzie. Trzeba wybrać nowy skład Biura Politycznego. W przygotowaniu zjazdu partii należy wziąć pod uwagę doświadczenie zjazdu deputowanych, szczególnie istnienie owej „posłusznej większości”. Wyjście jest jedno — zmienić instrukcję KC i wybierać delegatów na zjazd bezpośrednio z organizacji podstawowych z pominięciem komitetów miejskich, obwodowych i KC republik. Wówczas bojowi delegaci nie przepadną w wielopiętrowym filtrze. I to będzie zjazd!

● Czy są szanse, aby nadzwyczajny zjazd KPZR odbył się w ciągu roku, półtora?

— Bardzo bym chciał, żeby Michaił Siergiejewicz zrozumiał taką potrzebę. Ta polityczna droga byłaby bardzo efektywna.

Zresztą obecnie idzie bardzo silna fala nacisków od dołu. Komitety partyjne w zakładach pracy w dużych ośrodkach — w Moskwie, w Leningradzie, Swierdłowsku — zaczęły podejmować uchwały o zwolnieniu XXVII, nadzwyczajnego zjazdu partii.

● Mówiąc o sytuacji w ZSRR, wspominał pan o punktach zapalnych, w których trwają konflikty. A jak, pańskim zdaniem, ry-

suje się przyszłość Związku Radzieckiego jako państwa?

— Po nadbałtycku.

● To znaczy państwo federalne?

— Niezupełnie. Na pierwszym etapie należy dać republikom możliwość przejścia na rozrachunek i samodzielność. Decentralizować politykę, ekonomikę, sprawy społeczne, kulturę i inne. Nie można w dalszym ciągu wszystkiego planować z centrali. Musi być jakiś

czytamy: beletrystyk, literaturę społeczno-polityczną. Znam wszystkie tytuły, które uzyskują rezonans społeczny. Dużo uwagi poświęcam również publicystyce, tym bardziej że jest teraz bardzo ostra, ciekawa.

● Gdyby zdarzył się nieoczekiwany dzień urlopu, co by pan zrobił?

— Lubię sport. Grałem pięć lat w siatkówkę w reprezentacji Swierdłowska o mistrzostwo kraju. Wśród 12 drużyn ligi zajmo-

● Mówią, że nie ma pan szczególnie upodobań kulinarnych...

— I na dodatek jadłem tylko raz dałanie — o 12 w nocy.

● Przed snem? Lekarze nie krzyczą na pana?

— Krzyczeli i krzyczą. Ja im na to: udowodnijcie, że to źle. Nic mnie nie boli. Wrzodu żołądka nie mam, dwunastnica w porządku. Od lat nie zmienia się też waga.

● Nie chciałbym przedłużać wątku chorób, ale nie do końca było jasne, co się z panem działo przed dwoma laty. Czy to była choroba prawdziwa, czy polityczna?

— Nie, nie! Prawdziwa! Mimo wszystko dostałem cztery potężne nokauty: plenum październikowe KC, gdzie 27 ludzi wystąpiło i tyle mi naprzyklejało etykietek, że tylko człowiek z moją zaprawą i moimi genami mógł to wszystko wytrzymać. Następnie moskiewskie plenum, lutowe plenum 1987 r., kiedy usunięto mnie z Biura Politycznego, a wreszcie XIX konferencja partyjna. Ale nie upadłem na kolana. Serce wytrzymało. Naczynia mózgu jednak nie wytrzymały. Zaczęły się silne bóle głowy. Pojechałem ze trzy miesiące w szpitalu i później do końca roku jeszcze się męczyłem. Teraz znowu jest wszystko w porządku, jestem w dobrej formie zdrowotnej i sportowej. Dobrze mi się pracuje.

● Oby tak było zawsze! Dziękuję za rozmowę!

MAMY BARDZO MAŁO CZASU

Z BORYSEM JELCYNEM, deputowanym ludowym ZSRR, przewodniczącym Komitetu Rady Najwyższej ZSRR ds. Budownictwa i Architektury, rozmawia Jan Cichocki z „Reporterem”.

system rozliczeń i stosunków ekonomicznych między republikami. Wyobrażam sobie, że decentralizacja mogłaby uspokoić stosunki międzynarodowości. Dzisiaj 54 proc. ludności Estonii opowiada się za odłączeniem od ZSRR. Gdyby tę sprawę rozwiązać, ów procent gwałtownie spadnie. Ludzie są tam zdenerwowani, właśnie biurokratycznymi układami. Są sprawy ogólnopaństwowe i oczywiście należy je rozwiązywać, przykładowo: problemy obronności, bezpieczeństwa itd. Wszelako własne sprawy republiki powinny rozwiązywać same.

● Powiedział pan, że z polityki nie zrezygnuje. Jak jednak można będzie godzić pracę na stanowisku przewodniczącego Komitetu Budownictwa z aktywnością na arenie politycznej?

— Obawiam się tego. Rozumiem, że nie uda mi się uniknąć zaangażowania w bezpośrednie problemy polityki mieszkaniowej. Ale trzeba uniknąć rozmiękania się na drobne.

● Widzę na pańskim stoliku nowe wydawnictwo pod redakcją Juliana Siemionowa „Kryminal i polityka”. Ma pan czas na czytanie książek?

— Czytać oczywiście muszę. Trzymam się następującego rozkładu dnia: o 12.00 w nocy wracam do domu, kładę się spać. Śpię 3-4 godziny. Czasem już o 3.00 wstaję, przez pół godziny coś piszę. Potem do 7.00, jak się to mówi, pracuję nad sobą, m.in.

waliliśmy zwykle 6-7 miejsce. Z czasem oczywiście przeszedłem na rozgrywki amatorskie. Ostatnio już trudniej grać w siatkówkę, potrzeba tu regularnych zajęć, no i dwóch drużyn. Od dwóch lat zająłem się więc tenisem. Dwa razy w tygodniu ostro gram po 1,5 godziny. Nie mówię o codziennej gimnastyce o 7 rano i zimnym prysznicu. I tak od wielu lat.



Co można zrobić, biorąc pod uwagę, że w ciągu półtora roku nie nastąpi znacząca poprawa w poziomie życia społeczeństwa... Fot. „Ogoniok” nr 36

ZUS INFORMUJE

Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Złotorii informuje, że od 1 lipca 1989 r. zgodnie z obowiązującym rozporządzeniem Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 1 sierpnia 1989 r. najniższe wynagrodzenie pracowników ubezpieczonych zakładów pracy za pełny miesięczny wymiar czasu pracy podwyższono do kwoty 22.100 zł. Ponadto w konsekwencji zmiany wysokości podstawy wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne niektórych grup ubezpieczonych: w związku z tym Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Złotorii: 1. Począwszy od składek za lipiec 1989 r. podstawą wymiaru składek na

ubezpieczenie społeczne nie może być niższa od 22.100 zł dla:

- 1) osób wykonujących pracę na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia, których czas pracy określony w umowie odpowiada co najmniej pełnemu wymiarowi czasu pracy,
- 2) osób współpracujących z osobami wykonującymi pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia,
- 3) pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy w placówkach i zakładach prowadzonych na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia, przy zatrudnieniu w niepełnym wymiarze czasu pracy kwota ta podlega zmniejszeniu odpowiednio do czasu pracy.
2. Uspółecznione zakłady pracy mogą dokonać od 1 lipca 1989 r. podwyższenia podstawy wymiaru składek

na ubezpieczenie społeczne do kwoty 110.500 zł miesięcznie na wniosek osób.

- 1) wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia, które zawarły umowę na zasadach zryczałtowanej odpłatności,
- 2) współpracujących z osobami wykonującymi pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia.
3. Przy sprawdzaniu po upływie 1989 r. czy przeciętna miesięczna podstawa wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne osób wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia: 1) nie była niższa od połowy najniższego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej należy brać kwotę 119.700 zł według wyliczenia:

17 600 zł x 6 + 22 100 zł x 6
2
= 19 700 zł
2) nie była wyższa od pięciokrotnego najniższego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej, należy brać kwotę 99.750 zł według wyliczenia:
89 000 zł x 6 + 110 500 zł x 6
12
= 99 750 zł
4. Podstawa wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne pracowników zatrudnionych na podstawie umowy o pracę lub spółdzielczej umowy o pracę w prowadzonych na zasadach zryczałtowanego rozrachunku spółdzielczych zakładach usługowych powinna być ustalona, począwszy od lipca 1989 r. jako wielokrotność kwoty 22 100 zł w zależności od kategorii osobistego zaszczerowania.

POLEMIKI

Lubiński sierpień odbił się tragicznym echem w całym kraju i za granicą. Tutaj, w naszym mieście, zostali zastrzeleni niewinni ludzie i to trzeba powiedzieć wprost, bez osłonek. Moja redakcja, „Polska Młodzież” (nr 35/89), z powagą odniosła się do pamięci niedawnych przecież zdarzeń i poświęciła tym wydarzeniom artykuł piora red. Janusza Dobrzańskiego, umieszczając tę publikację na pierwszej stronie, dowodząc w ten sposób, iż waga i ranga problemu jest wielka.

Z uwagą przeczytałem publicystykę red. Dobrzańskiego i zdawałem sobie sprawę z poczucia odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła, gdy ten artykuł pisał. Nie mogłem się jednak oprzeć wrażeniu, że jakiś cień strachu, a może niepewności krył się za plecami piszącego. I być może ten cień strachu nie pozwolił mu wyartykułować wszystkiego, co powinno być z tej okazji powiedziane, a być może inne względy o tym zdecydowały. Nie wchodźmy jednak w szczegóły. Faktem jest, że pewnych rzeczy zabrakło w tym artykule, a pewne zostały tak sformułowane, że nie sposób się z nimi zgodzić.

W Lubinie zginęli ludzie. I o tym red. Dobrzański pisze. Niestety, w najważniejszym miejscu pomija nazwiska ludzi zamordowanych, bo było to morderstwo. Tam bowiem, gdzie się wyjmują broń, żeby strzelać do bezbronnym i tam, gdzie giną ludzie, dokonuje się morderstwa. I rzecz trzeba nazwać po imieniu. Niestety, chciałem się dowiedzieć, jak brzmi imiona i nazwiska ofiar, ale nie dowiedziałem się. A nazwiska te i imiona powinny być wyrzeźbione w tym artykule wielkimi literami. I ich pamięć powinna



Fot. K. Raczko

LUBIŃSKI SIERPIEŃ

być w nas głęboko zapisana.

A po drugie, jak można w taki oto sposób pisać: „Walki i zamieszki trwały trzy dni. Demonstranci budowali barykady z kontenerów na śmiecie, atakowali (moje podkreślenie — St. S.) kamieniami i butelkami...”. Z tego cytatu jednoznacznie wynika, że to demonstranci, czyli lud Lubina atakował. Kogo? — pytam się. Lud Lubina atakował, więc... wiadomo, trzeba było do niego strzelać?!

Z relacji, jakie do mnie dotarły od autentycznych świadków tamtych wydarzeń wiem, że lud Lubina się bronił, a nie atakował. A to jest zasadnicza różnica. Bronił się przed kulami, przed agresją, bronił swojego życia. Nie wiem też, co znaczy znak zapytania w innym zdaniu... „w miejscu, gdzie od kul zginęli demonstranci(?)”, pojawiły się wia-

zanki świeżych kwiatów...”. Nie mam pojęcia, co pragnie autor zasugerować tym znakiem. Czy to nie byli demonstranci? Więc kto zginął, jeśli nie demonstranci? Być może, miał autor na myśli zwykłych przechodniów. Jeśli tak, to trzeba to wyraźnie napisać. Że nie byli to demonstranci, tylko na przykład młody chłopak, który wracał do domu. I sprawa byłaby jasna. Takie różne dwuznaczności tutaj najmniej są konieczne.

No i nie sposób przejsz obojętnie jeszcze nad jednym sformułowaniem. Otóż w końcowej części artykułu, red. Dobrzański pisze: „Czy krwawe ofiary tragicznego Lubińskiego Sierpnia były potrzebne, abyśmy żyli w demokratycznym kraju bez przemocników? Osądził to historia...”. Otóż wydaje mi się, że osąd moralny i każdy inny zapadł dawno, a dzisiaj jest szczególnie widocz-

ny. Na nie się zdała przemoc. Tam, gdzie ludzie walczą o swoje prawa, przemoc wcześniej czy później traci sens. Historia czyni osądzi zgodnie z logiką prawdy. Ale my dzisiaj powinniśmy mieć przekonanie, że każde strzelanie do niewinnych ludzi jest strzelaniem zbrodniczym, nie ludzkim.

I na zakończenie pragnę wiedzieć, że nie po to piszę lemiczne słowa, żeby rozdrapywać bolesne rany. Bo to wielkie nieszczęście nadal wyzywa z okien wielu matek iży. Polemicznie noszę się do pewnego typu rozmowy, znowu nie tak bardzo rzadkiego. Nie czekajmy z wypianiem aktów nieludzkich na historię. Każdy taki akt wymaga naszej, szczególnie dziennikarskiej, rzetelnej oceny.

STANISŁAW SROKOWSKI

SROKOWSKI HISTORIA!

Odkąd zarabiam na życie piórem, wszystko, co piszę, kieruję do ludzi myślących. Stąd też z ubolewaniem stwierdzam, że mój Szanowny Adwersarz przeczytał tylko literę. Gdyby starał się pojąć treść, odkryłby bez trudności, że artykuł „Lubiński Sierpień” był próbą ukazania politycznych kul krwawych wydarzeń, jakie rozegrały się na ulicach Lubina w sierpniu 1982 roku. Był także próbą moralnego osądu politycznych przyczyn tragedii. Podając ukrywane dotąd fakty, rozwijając poszczególne kwestie, z rozmysłem nie stawiałem kropek nad „i”, pozostawiając ocenę Czytelnikowi. Jeśli nie dość precyzyjnie skonstruowałem poszczególne myśli, co memu Szanownemu Polemiście u niemożliwość ich odgadnięcia, serdecznie przepraszam. W przyszłości postaram się pisać jaśniej.

Pan Srokowski czyni mi zarzut, że się zestrzelałem nie podając nazwisk ofiar i nie nazywając zomowców mordercami. Nazwiska ludzi, którzy padli na ulicach od kul ZOMO są znane od początku. Aby je publicznie wymienić nie potrzeba odwagi. Mnie ona też nie była potrzebna. Nie pisałem jednak reportażu, lecz artykuł publicystyczny, bardzo wyraźnie ukierunkowany. Uznałem przede wszystkim, że nazwiska mogą pominać. Bo nie chodziło o Nazwiska, ale o Ofiary. OFIARY!

Dziękuję pan Srokowskiemu, że zauważył odpowiedzialność, jaka na mnie ciążyła. Zawsze o niej pamiętam, albowiem odpowiedzialność za słowo jest wielka. Dlatego też chcę się zrewanżować memu Polemiście szczerymi wyrazami podziwu za brak odpowiedzialności i kaskaderską odwagę. Mnie nie byłoby na to stać. Może mam zbyt wybujałą wyobraźnię albo jestem tchórzliwy. Niech mnie pan Srokowski, w całej swej majestatycznej surowości, osądzi. W każdym razie ja nigdy nie odważyłbym się napisać tego, co wyszło spod pióra mego Adwersarza, który stwierdza: „...to było morderstwo”.

Strzelanie do bezbronnym ludzi, bez względu na intencje strzelających, zawsze zasługuje na najsurowsze moralne potępienie. I nie tylko moralne. Takie jest i moje zdanie, co do którego, uważny czytelnik tekstu „Lubiński Sierpień”, nie miał chyba cienia wątpliwości.

Natomiast ja mam poważne wątpliwości czy pan Srokowski postąpił odpowiedzialnie stwierdzając kategorycznie, że „gdzie giną ludzie, dokonuje się morderstwo”. Jako człowiek cywilizowany pytam mego Adwersarza, członka cywilizowanego narodu czy policjant albo żołnierz strzelający na rozkaz jest mordercą? Jest zabójcą. A to różnica. Nie każdy, kto zabił człowieka jest przez prawo traktowany jednakowo. Bo na całym świecie odróżnia się wyraźnie akt zaborstwa od aktu morderstwa. Jest to fakt powszechnie znany. I dziwi się, że pan Srokowski o tym nie słyszał. Chyba, że mój Polemista ferule wyroki na podstawie swego własnego kodeksu. Tedy przepraszam i życzę sukcesu w procesie o zniesławienie...

Mój Gniewny Adwersarz objawia — jego zdaniem — pokretną hipokryzję niżej podpisanego stwierdzając: „Z tego cytatu jednoznacznie wynika, że to demonstranci, czyli lud Lubina atakował. Kogo? — pytam się”.

Nieśmiało odpowiadam: Atakował oddziały ZOMO. Atakował w odwet za strzały, od których zginęli ludzie. I równie nieśmiało dopowiadam: stało to jak byk napisanie powyżej cytowanego cytatu. Ale panu Srokowskiemu było wygodnie wyrwać akurat te dwa zdania z kontekstu, aby podepnąć swą pokretną tezę — która nie wieciez skąd mu się zrodziła — że w „Lubińskim Sierpniu” zrobiłem z demonstrantów brutalnych agresorów, a z zomowców niewinne owieczki. Gratuluje fantazji!

Mam tę przewagę nad panem Srokowskim, że nie mieszkam we Wrocławiu tylko w Lubinie, a sierpniowe wydarzenia, jakie tu przeżyliśmy, były także moim udziałem. Gdybym, tak jak pan Srokowski, przeżył Lubiński Sierpień w formie lektury komunikatów prasowych, to z całą pewnością nie postawiłbym znaku zapytania przy wyrazie „demonstranci”. Ale ja je przeżyłem. I dlatego mam wątpliwości, a ich wyrazem był właśnie ów znak zapytania. Ale nie tylko.

W moim tekście znalazło się takie oto zdanie (cytat z „Tygodnika Solidarność”): „Na oczach ludzi, strzałem w plecy, zabity zostaje dwudziestokilkuletni chłopak. Wóz milicyjny, z którego zostaje oddany strzał, nie może wyhamować i wjeżdża na leżące ciało”.

Pytam mego Przenikliwego Polemistę: Czy tak strzela się do

demonstrantów? W plecy? I z mochem?!

A pragnę poinformować pana Srokowskiego, że wielu naczynych świadków, których znam osobicie i mam do nich zaufanie, opisywany wyżej przypadek zrelacjonowało mi podobnie. Jeżeli więc mój Adwersarz nadal „nie będzie miał pojęcia, co pragnie autor zasugerować tym znakiem” — składam serdeczne wyrazy ubolewania, bliżej tego wyłożyć nie potrafię.

Dwie ostatnie myśli mego Docieklivego Polemisty są dla mnie zupełnie niezrozumiałe, albowiem ich Wielce Szanowny Autor, sam sobie przeczy. Najpierw pan Srokowski stwierdza, że „osąd moralny i każdy inny zapadł dawno, a dzisiaj jest szczególnie widoczny”. Mój Polemista zdaje się więc sugerować, że wszystko już jest jasne, wyświetlone czarno na białym, bez niedomówień, wątpliwości, znaków zapytania. Nawet panu Srokowskiemu zazdroścę, że sam siebie mianował Historią, już wydał wyrok. Być Historią to naprawdę duża rzecz! Ale jednocześnie nie rozumiem kolejnego werdyktu, który brzmi: „Historia ten czyn osądzi zgodnie z logiką prawdy”.

Ładnie powiedziane, tylko co właściwie znaczy? Czy Historia już się wypowiedziała, czy należy jednak poczekać?

Osąd moralny tragicznego sierpnia został już dawno wydany. Z tekstu „Lubiński Sierpień” wynikało to wyraźnie. Wypadało tylko wyrazić głęboki żal, że pan Srokowski nie zrozumiał co miałem na myśli pisząc, że osądził to historia. Chociaż, zdaje się, że wszyscy to wiedzą...

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Rozmawiamy anonimowo, a umówmy się, że nie będzie tabu. Idzie pan na to? Idę, ale pod warunkiem, że odpowiem na pytania o charakterze instruktażowym.

● To znaczy na jakie? Na takie, które zmusiłyby mnie do ujawnienia tajemnic zawodowych.

● Mam rozumieć, że turystyczny wojaże traktuje pan jako zawod? — A jak pan sądzi? Przecież naprawdę, to ja się dorobiłem pieniędzy nie na pracy w turystycznej firmie, ale na turystyce zagranicznej. I wcale tego nie ukrywam. Wiedzą o tym wszyscy moi znajomi. Zresztą nawet zazdrościsz.

● Jak zatem traktuje pan swoje normalne zajęcie, wpisane w dowódzie osobistym? Czy w pańskiej sytuacji ma ono głębszy sens? — Właśnie tak jak pan to postrzega, jako wpisane w dowódzie osobistym. Praca w zakładzie państwowym daje mi bezpieczeństwo socjalne. Dorabiam się emerytury, mam ubezpieczenie, jakąś tam pensję, a to jest ważne. Nikt nie może się mnie uczyć, że jestem niebieskim ptakiem. Mam spokój.

● Ile dni, tygodni czy miesięcy w roku spędza pan na wojażowaniu po świecie? — Przeciętnie około trzech miesięcy.

● Skąd pan bierze tyle urlopów? — A kto powiedział, że to urlop? Czasem człowiek przecież choruje...

● Na lewe zwolnienia? — A czy ja mówię, że na lewo? Są takie choroby, na które zawsze dostanie się L-4. Żaden lekarz nie odmówi.

● To na co konkretnie pan choruje? — Tajemnica zawodowa.

● O.K. Ale niech pan powie, jak to możliwe, że szef toleruje te pańskie „choroby”? Należy pan przecież do gatunku „majowych” pracowników.

— Pracownik jest ze mnie zły. Nie domagam się podwyżek, nie wyklócam o premie, bo po co mi one. A mój szef też żyje w Polsce. Z każdego wojażu przywozę mu jakieś drobiazgi.

● Nie obawia się pan, że go złapią, kiedy będąc na zwolnieniu lekarskim w istocie przebywa za granicą? — A kto ma mnie złapać, milicja? Mogliby to zrobić ludzie z personalnego, ale ich się nie obawiam. To moi najlepsi klienci, którzy też mają interes w tym, abym nie wpadł.

● W interesach podróżuje pan indywidualnie, własnym samochodem czy woli pan zbiorowe wycieczki? — Gustuję w zbiorowych. Wyjazdy własnym samochodem są zbyt kłopotliwe i ryzykowne. Jak się ma tyle pieczętek w paszporcie, co ja, to można mieć pewność, że celnicy zrobią „kipisz”. Bo przecież nie jest tajemnicą, że służby graniczne współpracują z celnikami i „wystawiają” im takich krążących podróżników. A jak odstawią wóz na kanal, to najlepsza skrytka może wpaść. Ja wpadłem raz i nabrałem rozumu. A w tłumie zawsze bezpieczniej. Jak z dużej grupy wpadnie kilku, a prawie zawsze ktoś wpadnie, to innym dają spokój.

● Z pewnością ma pan jakies wypróbowane sposoby na celników? — Mam i nie mam. Moje sposoby, to moja sprawa. Mogę powiedzieć ogólnie, co robić, żeby nie wpaść. Wyjeżdżając za granicę trzeba sobie przygotować dokładny plan. Trzeba wiedzieć co wziąć do sprzedania i co chce się kupić, i przywieźć do Polski, żeby mieć opłacalne przebiecie. Najgorsze interesy robią ludzie, któ-

rzy jadą bez planu, zabierają co się da, kupują co się nawinie pod rękę. Potem nie wiedząc jak to bezpiecznie przywieźć wynajdują naiwne skrytki, które wykrywa natychmiast najłepszy celnik.

● Na czym polega zawód w tej branży? — Na kontaktach. Jadąc na wycieczkę np. z „Orbisem” nie jadę w ciemno. Wybieram się na określoną trasę, gdzie wcześniej złapałem poważnego kontrahenta. Najczęściej realizuję określone zamówienie. Transakcje załatwia się w dziesięć minut. Towar do ręki i pieniądze do ręki. I kiedy inni biegają po bazarach, wystają na ulicach, ja już mogę być normalnym turystą. Zwiedzam, wypoczywam i przygotowuję się

do przekroczenia granicy.

● Czyli zastanawia się pan jak okpić celników? — No, powiedzmy przechrzyć, bo dla mnie, od jakiegoś czasu, jest to rodzaj hazardu. Celnicy to nie są idioci. Oni dobrze wiedzą, jaki towar smugluje się w jedną i drugą stronę. Wiedzą też gdzie, czego szukać. Sztuka polega na tym, aby znaleźć taki sposób, który nawet najbystrzszemu celnikowi nie wpadnie do głowy. Pan nie uwierzy, jaką fascynującą intelektualną zabawą jest wejście w skórę celnika i zastanawianie się, gdzie bym szukał. Bo ja wiem co będę przerzucał w jedną i w drugą stronę. I to jest mój ruch. Celnik musi zgadywać, prawie w ciemno. Ale ja zakładam, że on wie że przemycam złoto. I w jego skórę zastanawiam się, gdzie bym tego złota szukał. Dochodzę do najlepszego sposobu drogi dyskwalifikacji. Wybieram ten, który najpóźniej przyjdzie mi do głowy. Często jest to najbardziej bezzelna metoda z cyklu „najciemniej pod latarnią”.

● Wspomniał pan o złocie, czyli ma pan na myśli rynek rzadziści. Ale złoto to towar raczej trudny do smuglowania. Łatwo go przecież wykryć w urządzeniach do prześwietlania bagażu.

— Błąd. Zresztą nie pan pierwszy się na to nabrał. Zawodowiec musi się znać na technice. I zawodowiec wie, że te urządzenia to są najwykreszły wykrywacze metalu. Jeśli ukryje pan najgłębszy pierścienek np. w bieleźnie, to widać go na ekranie, jak na dłoni. I już pan wpadł. Ale jeśli schowa go pan mądrze, to go żaden rentgen nie wykryje. Pamięć, ile ja złota przewiozłem z Sojuzem! Kiedy robiłem w złocie, to miało się po kilkadziesiąt pierścienków, obrączek, łańcuszków...

● I nigdy pan nie wpadł? — Nigdy. Chociaż dwa czy trzy razy brał mnie do osobistej.

● Znajomości także na granicy? — Żadnych. Pierwsza zasada mądrze schować, druga nie wystawiać się do kontroli.

● To na unikanie kontroli też są sposoby? — Naturalnie. Wie pan, kiedy Sojuz oszalał na punkcie dzinsów, to nasze wycieczki były całe w błękitie, prosto z Turcji. W tobołach dzins i na grzbiecie dzins. Celnicy po obu stronach wiedzieli, że przelazli dobrze w co się tu li przecież dobrze toboły nasi gra. Za największe toboły nasi kasowali cło. Rosjanie tylko uśmiechali. Przeszawali się uśmiechać przy wyjeździe. I wybierali cło przy wyjeździe. Wiedzieli, że ile chodzi dzins i na co się go zamienia. Wpadali ci, którzy wcześniej nie myśleli, a gubiła

ich własna pazerność. Bo sprzedawali wszystko, do ostatniego ścieralnego ciucha.

Staje grupa do odprawy, ubrana w co komu zostało. A ja, cały w dzinsie, od stóp do głowy, nawet koszula dzinsowa. Jaki był odruch celnika na mój widok? Pomyślał sobie — „jakaś d... wołowa, był w Sojuzie i dzinsu nie sprzedał?”. W ten prosty sposób unikałem kontroli. Niektórzy celnicy kiwali z politowaniem głowami i mówili: „Nu, idi, idi ty uż swobodnyj...”.

Faktem jest, że traciłem kilkaset rubli, ale tylko w danym rejście. Bo potem te ciuchy, które miałem na sobie i tak wchodziły do obrotu, a ja wychodziłem na swoje. Ludzi często gubi

dy z przedziału o mało trupem nie padli. A więc widzi pan, trzeba myśleć.

● A gdyby studolarówka wypadła? — Nie miała prawa. Odrobinę ją przykleiłem. Zawodowiec wózi ze sobą także klej, bo nigdy nie wiadomo.

● Mimo wszystko udziela pan jednak instruktaży. — To są drobiazgi. A poza tym już nie pracuję na tym rynku.

● A na jakim? Wiedeń, Berlin Zachodni? — Panie, ja nie jestem „bigosiarzem” za niedzne parę marek. To jest dobre dla weekendowych detalistów.

● A więc? — Dalekowschodnia elektronika.

● Przecież tam wszystkich polskich turystów mają na celowniku. Słyszałem, że dla posiadaczy polskiego paszportu „zielone przejścia” są zamknięte. Każdy przechodzi kontrolę.

— Każdy, ale sam pan powiedział, że to dotyczy wyłącznie polskich turystów. Ja przechodzę przez „czerwone”, a mój towar przez „zielone” przejście. I odbieram go po drugiej stronie komory celnej. Ja tam mam stałych dostawców, a tutaj stałych odbiorców, słowem, cały biznes jest dobrze zorganizowany. Poza tym, nie wożę „złomu” w postaci np. magnetowidów. To nie jest interes. Prawdziwe interesy robi się na „chipach” elektronicznych. Mało waży, dużo tego, a przebiecie, że głowa boli.

● W pewnym sensie wyręcza pan krajowe centrale handlu zagranicznego. Dlaczego one nie robią na tym interesów? — Dobre pytanie. Ja w te „chipy” wszedłem dzięki facetowi, którego poznałem na trasie. Normalnie on robi w celazecie i otworzył mi oczy na pewne sprawy. Tam się urzędowi zamiast robić biznes. A jeden drugiemu zażyczył wyjazdów i wszyscy pod sobą kopią dolki. On mi mówił: „Po cholere ja się będę zabijał, szukał kontaktów, możliwości, coś organizował, skoro śmiesz tanke spijać moje dyrektory i ich przydupasy.” No i woli robić interesy na własną rękę, wykorzystując zresztą służbowe kontakty. Ja mu się nie dziwię. Na jego miejscu robiłbym to samo.

● Nie chciałby pan zostać właścicielem prywatnej firmy eksportowo-importowej? — Tymczasem nie, bo za dużo biurokracji. A i tak pewnie bym powiedział, że nie mogę dostać koncesji, bo nie mam kierunkowego przygotowania.

● A bracia Jablewscy je mieli? — Panie, to były zupełnie inne czasy!

Zawód: TURYSTA

Z panem ZDZISIEM, zawodowym turystą zagranicznym, rozmawia Janusz Dobrzański.

zbytnią pazerność. Chcą się od razu nachapać i wpadają, czasem tracą prawdziwy majątek. Kiedyś na moich oczach wybrały facetowi dwa tysiące dolarów i kilkaset rubli. Gdyby miał pistolet, to by sobie pewnie w łeb strzelił.

● A gdzie pan chował dolary? — Różnie, ale szczegóły to moja sprawa. Mogę opowiedzieć o pewnym przypadku, kiedy musiałem wymyślić sposób awaryjny. Otóż w Moskwie mój stały klient, który zawsze miał dolary, wyjechał i musiałem trochę improwizować. Zostało mi kilkaset rubli, w sam raz na studolarówkę. U moskiewskich cinkciarzy kupować jest niebezpiecznie, bo można trafić na fałszywe banknoty. Trafiliem wreszcie uczciwą studolarówkę, tuż przed wyjazdem na Dworzec Białoruski. Nie miałem już czasu na otwarcie skrytki i ponowne jej spreparowanie. I uważa pan co było dalej. Przyjeżdżamy do Brześcia, wchodzi celnik, mówi dobry wieczór, kontrola celna itd. Ja odpowiadam, odkładam na stolik najnowszy numer „Prawdy”, który sobie czytałem, i pytam go, gdzie chciałby zajrzeć. On na to, że chce popatrzeć, czy czegoś nie ma w umywalce, która, jak pan wie, znajduje się pod stolikiem. I pyta, czy na chwilę mógłbym potrzymać gazetę, którą odłożyłem, żeby nie spadła. Wziąłem i rzuciłem ją na łóżko. Celnik sprawdził umywalkę, przełożył gazetę na stolik i zaczął grzebać w poscieli. Niczego nie znalazł, podziękował, poszedł. A ja z „Prawdy” wyjąłem studolarówkę. Moi kole-



Rys. Zhu Senba

(Dokończenie)

A Kogut miał spustoszenie w obszarze sztuki, nauki i kultury. Kiedyś spotkał siedzącego na murku i machającego bezcelowo nogami studenta pierwszego roku humanistyki, właśnie czekającego na autobus do swojego miasta i przyjrzał mu się z bliska. Student wprawdzie machał nogami, ale także miał w ręku książkę, a dokładniej mówiąc, jak się za chwilę okaże, powieść współczesną i zdaje się, że był nawet nią na swój sposób zajęty. Kogut także wszedł na murkę, opuścił nogi i również począł nimi bezcelowo machać, bratając się w ten sposób ze studentem. No, jak tam? nieoczekiwanie spytał chłopca. Chłopiec spojrzał na Koguta i blado się uśmiechnął. Czyta się! powiedział Kogut. A co się czyta? Powieść współczesną, odrzekł rezolutnie student. Aaa! wydawał się raskoczony Kogut. Powieść współczesną? No, tak, powieść współczesną, pokazał student tytuł, proszę, odwrócił okładkę do Koguta.

Kogut przeczytał chryplywym głosem: „Numer szesnaście produkuje”. Ale mam też inne, szybko się wtrącił student, bardzo ważne i wielkie współczesne powieści, dodał ze znajomością rzeczy. No, no, pokiwał bez entuzjazmu głową Kogut. Co no? oburzył się student. Powieść kształtuje charakter i właściwy, postępowy stosunek do naszej rzeczywistości, ot, choćby taka powieść jak „Fraktery zdobywają wiosnę”, wspaniała rzecz, mówię obywatelowi, wspaniała. Albo „Pamiętnik z Celulozy”, powieść przeniknięta duchem pracy, etosem pracy, ślinił się student i ruszał szybko wargami, jakby się lękał, że obywatel Kogut przewrę mu wyliczankę. Owszem, ja doceniam wielki wkład literatury robotniczej, klasowej znaczy się, ślinił się coraz szybciej student, do naszej rzeczywistości, a Kogut wedle relacji świadków, tylko ponuro patrzył i przechylał głowę. Znam też „Węgiel”, „Bieg do Fragała”, a w ogóle, czy zapoznał się obywatel z tezęmi dyskusji o „Niektórych zagadnieniach tematu współczesnego w naszej prozie”? Nie, odburknął Kogut. Nie? zdziwił się wielce student. Jak można nie wiedzieć, że część naszej współczesnej prozy, niestety, idzie w jakieś formalizmy i eksperymenty, i nie nadąża za życiem, za mało widać w prozie zainteresowania rozwojem planu sześciolatniego i za mało pisać się z uwagami ze sferą produkcyjną, spościł się student. Co, co? nagle nieoczekiwanie zamachał łokciami, jakby z murku miał spaść, a Kogut się tajemniczo uśmiechnął. A czym się charakteryzuje powieść współczesna? spytał spokojnie Kogut i podkręcił wąsa (hmm, Kogut i wąs?).

Student zrobił się czujny. Spojrzał na Koguta z jawną niechęcią. Podstawiony, pomyślał. Nie dam się, wiem, jak się w takich sytuacjach zachować. I niepojęte, podobno Kogut w tym samym momencie, jak potem opowiadał chłopiec, myśli chłopca z miejsca odkrył, oblizał wargi (wargi? Kogut?) i szepnął, no, no... Powieść współczesna musi mieć naszego, odpowiedzianego i słuszenie myślącego bohatera, przedstawiciela klasy robotniczej, który pracuje na wielkiej budowie, w kolektywie, wyspoczę upartyjnym, i rzecz musi się zawsze kończyć jakimś śniatym akcentem optymistycznym, twórczym... — zaszepcił student.

Kogut zmrużył ironicznie oko, podniósł dłoń do góry i chryplywie burknął: Calkiem nieźle. Mechanizmy samobronne działają, niejasno powiedział. Pamięć rejestruje efekty pożądane, ale z myśleniem nie tego...

— Nie czego? miał się obruszyć student. Nie czego? zapiszczał.

— A czytałeś ty chłopcze jakąś powieść, w której bohaterem jest sumienie?

— Sumienie? zatkalo chłopca.

— No, sumienie?

Student poczuł pismo nosem. A więc prowokacja, zdrada interesów klasowych, wróg uderzył się do naszych szeregów, wyliczał wszystkie znane sobie terminy, wyuczone na licznych zebraniach ZMP. Ideologiczna piąta kolumna, wiadomo, skrzywił się. Mnie chce nabrać! Nie dam się. Z otwartym czołem przyznał jawnie i niedwuznacznie: Takie rzeczy tylko obca nam imperialistyczna i burżuazyjna propaganda sieje.

— No, no — jakoś niezdeterminowanie wymruczał Kogut.

— Zalatwiłem faceta — pomyślał chłopiec. Wiadomo, szpieg, ani chybi. Takich nasyła. W Organizacji otrzymam pochwałę za taką odprawę wrogowi. A może by go na Milicję zaprowadzić? przyjrzał się Kogutowi, ale Kogut musiał coś zmiarkować, bo się odsunął i z jakimś bezcelowym politowaniem spojrzał na studenta. Zanim cokolwiek zrobisz, powiedział bez sensu, nogi nie złam.

Czyby to była aluzja do Milicji? pomyślał student. Nie dość, że szpieg, to jeszcze myśli podłuchuje, zatrwożył się. Tymczasem Kogut nad czymś rozmyślał. — A powiedz mi chłopcze, jakoś poufale odezwał się po chwili, czy nie ogarnia cię czasami lęk, gdy patrzysz w gwiazdy? Zamilkł na chwilę i pociągnął dalej: Czy nie uważasz, że życie ludzkie ma wiele innych wymiarów, niż tylko te, które znasz?

Co on, zjeżył się student. O jakich on wymiarach. — O nieskończoności myśle, jakby wyrwał mu z głowy kawał gorącego żelaza, odezwał się znowu Kogut jakoś smutno i zbyt cicho. — O jakiej nieskończoności? warknął student. Prowokator. W mistycznym chce mnie zepchnąć. Nie dam się! już dawał odpór dziwnemu partnerowi. A w ogóle jak on wygląda? zanurzył wzrok w piórach kogucich.

Kochanka wielu mężczyzn

STANISŁAW SROKOWSKI

Ale co to? Kogut schylił głowę, a z jego oczu wyciekły dwie duże łzy. Tam, w nieskończoności, wśród gwiazd, mówił szeptem, kryją się nasze najgłębsze lęki, wymamrotał coś jeszcze i wytarł sobie oczy.

Po tym wyznaniu wstał, spojrzał z melancholią na chłopca i bez pożegnania zeskoczył z murku. Chłopiec jeszcze usłyszał: Tyle gwiazd, a tyle ciemności, ale nie był już pewny, kto wypowiedział te słowa. Kogut znikł jak mara.

Mniej więcej w tym czasie dochodził do siebie obywatel Ziółek, którego wcześniej kłaka chwyliła.

Obrócił zakrwawione oko na zebranych wokół niego obywateli i szeszczącym głosem oznajmił: Tego się nie da opowiedzieć. Czego? z zadyszka spytał stojący najbliżej Anatol Wróbel, czego? Nie da się! z determinacją rzucił Ziółek i jeszcze mocniej przewrócił zakrwawioną gałkę oczu. Czego? dyszkantem spytała Zośka Fijałka. Mówcie, Ziółek. No, on, tego, począł stękać obywatel Ziółek, jakby mu przez gardło nie mogło wyjść najważniejsze słowo. On, tego, wiecie, nie, no nie da się, nie da się, pojękiwał. Mówcie, Ziółek, nacisnęła Zośka Fijałka. Mówcie, wsparli ją inni. Obywatel Ziółek uniósł się na łokciu i wolno zerkając na wszystkie strony, pobladły i chudy jak szczap, zamknął oczy, i tym zamknięciem oczu przestraszył Katarzynę Wiórek. Młde! krzyknęła, ale obywatel Ziółek nie mdał. Powoli odklejał powieki i ogarniał zebranych niepewnym, badającym spojrzeniem. A może wy nie widzieliście Koguta? ktoś rzucił szyderczo. A to wszystko, to budzą. Bujdy! nagle się obraził obywatel Ziółek i stękał, podnosząc się. Ja nie widział Białego Wielkiego Koguta (wszyscy potem zeznali, że tak właśnie powiedział)? Ja?! wytrzeszczył czerwone gały. I co mówił jeszcze? syknął Jan Kurzawa. Co mówił? powtórzył Ziółek. No, co? Gadał wreszcie, z niecierpliwością zażądał zgromadzeni. Obywatel Ziółek wywalil bielma i drżącymi wargami zaczął opowiadać. Jak on powiedział, mówił o Kogucie, że nadejdą takie czasy, że mózg staje, czy jakoś tak, to mnie skóra ścierpla. Bo jakże to tak: mózg staje! No, jakże?! Ano, dziwnie jakoś, stwierdził Henio Wółka. A on tak gadał: że mózg staje, czy jakoś podobnie. Inne wiatry jeszcze powieja, powiada, a ja myślę, co mi on gada o wiatrach, jakoś mgliscie i niewyraźnie, kiedy nam ciężko i coraz ciężiej. Człowiek się własnego cienia boi, zawiesił głos obywatel Ziółek, a on o wiatrach. Niby co te wiatry znaczy? ktoś spytał. Jak to co, wtrącił się Wawrzon Podkowa, wiatry znaczy wiatry. E, gadacie, skoczyli na niego. Coś on chciał przez te wiatry powiedzieć. Co? spytał Jan Kurzawa. Co? spytała inna. No, on gadał o mnie, że nadejdą takie czasy, że strach zniknie i już ludzie nie będą się oglądali na ściany, tutaj jeszcze spojrzał sam na ściany, marszcząc brwi. Czy to może być? wątpił. A wy wątpicie w to? wtedy on myślał, jakżeż nie bardzo wie-

rzył w to, co mówił, a on, gad, wszystko z oczu wyczytał. Bo powiedział mi, widzę obywatela Ziółek, że nie dociera do was to, co ja mówię. Tom ja uszy skulił, bo widzę, że z takim to nie przelewki. A on? zaskrzykiwała Mańka Ogórkowa. On powiada, że wiatry przyjdą od Wschodu. Od Wschodu? stanęli jak wryci. Zapanaowała śmiertelna cisza.

Dopiero po dobrej minucie odezwał się Henryk Wółka: Toż to od Wschodu strach tylko idzie. No, no, skarcił go ostra Wawrzon Podkowa, sekretarz Organizacji Partyjnej, tylko nie strach, i nie od Wschodu.

Z dalszej relacji, ruwanej, niechętnie opowiedzianej przez obywatela Ziółka, nerwowej i bardzo dziwacznej wynikało, że Kogut stanął na wysokości oczu obywatela Ziółka, wspinając się na jakiś drąg i patrząc obywatelowi Ziółkowi prosto w malutkie źrenice. Patrzył dość długo w zastygłe oczy obywatela Ziółka i powiedział mu, co następuje. Nadchodzi czas przemian, wielkich przemian, podkreślił skrzydłem, unosząc skrzydło do góry, i kiwając potakująco grzebieniem. Rozleca się stare mury! Podobno tak miał powiedzieć, stare mury, a każdy pod te słowa różne rzeczy sobie podkładał. Przyjdzie czas, mówił prosto w oczy obywatela Ziółka, że robotnicy będą mieli swoje własne wolne związki zawodowe. Wolne związki zawodowe? pobladła wioskowska opinia. Jakże to? Wolne?! krzyżowały się spojrzenia. Wolne, mówił obywatel Ziółek. Można będzie krytykować rząd! powiedział ze strachem. Rząd! zamarli. Tak gadał Kogut. No, nie od razu wszystko się uda, gadał, dodał po chwili. Ale potem, raptem wiatr przyjdzie od Wschodu, powiedział na zakończenie Kogut. I już odlotując, mrużąc oczy miał dodać: Krzywdy się będzie naprawiać, Stalina się potępi, zbrodnie przypomni. Nie! ktoś krzyknął ze wściekłością. Nie! Nigdy! jadowały gęby miot się za krzaków, gdzie nikogo nie było. Tak, tak, powtórzył obywatel Ziółek, zbrodnie się potępi, wolno będzie mówić wiele rzeczy... Nie! jeszcze raz przerwał głos za krzaków. Może nasze krzywdy się naprawi? jęknęła kobiecina, która słuchała uszysskiego w milczeniu. Z Syberii może nasi wrócić? — zatkala. Co? Spojrzeli na nią. Co? patrzyli nieprzytomnie. Nie! Ziółek, coś się wam pomieszało, nagle stwierdził Jan Kurzawa. Tak nie mogło być. Brednie gadacie! Takie czasy nigdy nie nadejdą.

Pewnie, bzdury plecie, poczęli się przekrzykiwać. Majaki miał. Sen chory do niego przyszedł. Nie, nie, popiskiwał obywatel Ziółek, ale już nikt go nie słuchał. Gadać wolno będzie, co tylko człowiek pomyśli, mruczał jeszcze obywatel Ziółek, ale widać, że coś z nim było nie w porządku. Oczy podkręcone, wzrok płonący, mętne spojrzenie. Nie! musiał biedaczek się rozchorować, uznano. A on wciąż bredził, jakby za kimś powtarzając, gadać będzie wolno, krytykować, ziemie swoje znowu mieć będziemy na zawsze. Nie! dajcie spokój, człowiek bżika dostał, zaśpiewała Mańka Ogórkowa i patrzyła ze współczuciem na obywatela Ziółka, który staniając się i wlokąc nogą za nogą, oddalał się od rozchodzącej się gromadki wieśniaków. Mamrotał pod nosem, gadać wolno będzie, gadać, gadać, wolno...

Kogut, trzeba to powiedzieć wprost, spustoszenia poczynił ogromne w głowach obywateli. A wszystko to działo się jeszcze przed zebraniem gminnym, na którym, o czym później szemrała cała okolica, wójt, Andrzej Bortuś zniknął i przepadł jak we mgle. No, ale nie uprzedzajmy faktów. Podobno Kogut stoczył, nie wyjaśniony to szczegóły, jakąś krwawą walkę z Czarnym Kocur, jeszcze przed zebraniem, ale nikt słowa o tym już nie pisał.

Podobno Czarny Kocur odbył tajną naradę z sołtysiem Kobiałką, ale sołtys milczy. Wdarł się także, jak wynika z opowieści, do urzędu wójta i czegoś tam szukał, wściekły i zachrypnięty, ale wójt nie potwierdził tych pogłosek. Udawał, że to wszystko, co się plecie w gminie, to nie innego, jak zbiór chorobliwych emocji, i nie ma w tym ani krzty prawdy. Nie wiadomo więc, czy zaufa obywatelom gminy, którzy twierdzą, że widzieli, jak Czarny Kocur siedział na biurku wójta Bortunia i tukił tapą o stertę papierów. Wiele jest tu niedopowiedzeń, niejasności czy wręcz mroku i ciemności, od których my się zdecydowanie dystansujemy.

W takiej atmosferze miało się odbyć słynne potem na całą gminę, na całą okolice, a nawet na cały kraj zebranie chłopkie. Na razie czuło się w powietrzu naelektryzowaną atmosferę. Przez wieś, siola i gromady płynęły ekscytujące prądy.

W każdym razie zebranie się odbyło i nikt temu nie zaprzecza, jakkolwiek nie zgadzają się szczegóły tego spotkania.

Układ centralistyczny w zasadzie opiera się na trzech siłach i motorach: na zarządzaniu kulturą (kierowaniu), kontrolowaniu i finansowaniu. I to wystarczy. To oczywiście jest tylko pewna umowa sytuacja modelowa. Praktyka zwykle oznacza co innego.

Tak zwane zarządzanie to nie innego, tylko formy ograniczeń i restrykcji. Kontrolowanie to podporządkowanie organizmów niższych organizmom wyższym, czy ustaleniom, decyzjom, zaleceniom, wszystko jedno, jak go zwal, tak go zwal. No, a finansowanie, to inny instrument sterowania potrzebnymi, pożądanymi z punktu widzenia administracji lub niepożądanymi zjawiskami. Co w praktyce oznacza z grubsza biorąc, ostre cięcia w takich przypadkach, które nie pasują do linii wyobrażeń instancji czy instytucji wyższej. (Jeszcze niedawno napisałem w pewnej gazecie o człowieku, który się nie podobał instancji wyższej, a zaraz szef gazety został wzięty na przesłuchanie. Przeszło, minęło).

Przy pomocy instrumentu finansowego można w zasadzie otworzyć drzwi do śmielszych idei kulturalnych lub szybko je zatrzymać. W przypadku modelu centralistycznego oznaczało to, że inicjatywy, zjawiska lub wydarzenia niewygodne albo nie pożądanego z punktu widzenia czynnika tzw. wyższego, z miejsca zakwalifikowane przez organ zarządzający lub kontrolujący jako złe, szkodziące lub wrogie nie miały poparcia organów finansowych. Czego to dotyczyło? Wszystkiego! Od książki, teatru, plastyki, po zabawę taneczną w świetlicy lub gry w szachy, jeśli ktoś się z tzw. czynników dopatrywał w nich czegoś złego.

Wszystko było pod kontrolą, wszystko mogło znaleźć ostre noże cenzury lub ostre noże finansowe. Z każdej strony uderzał bat. Nic dziwnego, że centralistyczny układ w kulturze, być może, tu i ówdzie mający niezłe intencje i niezłe rezultaty, w sumie, działał i działa przeciwko samej kulturze. Nawet teraz. Oto choćby doświadczenia lubińskiego. Od pięciu lat Lubin organizuje Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną, a powiedzmy Jawor — Biesiady Literackie. Obie formy działania na rzecz kultury są nowatorskie i mają na celu ożywienie kulturalne w regionie, a przede wszystkim zwiększenie zainteresowania współczesną książką. Nie oczekiwały się one jednak uznania mecenasa finansowego ze strony monopolu w kulturze. Można by o tym wiele pisać i pewnie będziemy o tym pisać, ale faktem jest, że monopolista w finansowaniu, czyli Fundusz Kultury, rzucił jakies ochłapy w złożeńkach, groźne wobec potrzeb. Zamiast z miejsca poprzeć całą rzecz, badał ją, sprawdzał, kontrolował, przyglądał się i jak można sądzić, sprawdzał linię zgodności z wyższymi ideami w tej dziedzinie. I o dziwo! Nie mógł być rozbieżności, bo książka, to wartość, której tylko idioci nie uznają, a obie imprezy były traktowane po macoszemu. Ani razu nie usłyszałem od odpowiednich kierowników resortu kultury w województwie czy mieście, że to bardzo ważne czy najważniejsze dla regionu i trzeba wspomóc finansowo te działania. Nie! Nie, bo działania nie były wynikiem jakiegos układu centralistycznego, powiedzmy, nie zostały wymyślone ani w Warszawie, ani w Legnicy, ale w Lubinie i w Jaworze, więc inne kryteria do nich się stosowały. Można i tak?! Można, jak widać! Sprzeczność interesów?! Tylko ktoś o bardzo złej woli widziałby sprzeczność interesów. A jednak?! Urzędniczy, biurokratyczny styl nie pozwalał widzieć w tych działaniach autentycznych,



Co uczynić, aby kultura była przejawem ambicji, życzeń i stała na miarę regionu? Fot. Jan Stelczyk

DOKĄD IDZIESZ KULTURO ?

(2)

STANISŁAW SROKOWSKI

regionalnych inicjatyw. Trudno. Walka trwa o problemy kultury! I o właściwe ich rozumienie.

Rozpada się powoli centralizm w kierowaniu i kontrolowaniu, jakkolwiek nadal nie lekceważę sobie tego zjawiska. Nadal zarządzania, ustalenia, decyzje centralne wciąż zapadają i schodkami zbiegają z góry na dół. Tylko, że coraz mniejszy mają posłuch na dole. Bo lokalne środowiska w poszczególnych regionach kraju wiedzą lepiej, co im jest potrzebne, a co nie. Naturalnie, tak samo i tutaj mogą być przecięcia czy fałszywe ambicje. Powiedzmy, jakiś region czy jakieś miasto za wszelką cenę chce mieć własną filharmonię czy własny teatr, czy powiedzmy, własne muzeum, a nie ma ku temu warunków, bo dla przykładu, brakuje zespołu teatralnego, bo nie ma wykwalifikowanych kadr, bo pewne zjawiska społeczne czy ekonomiczne jeszcze na to nie pozwalają. Tak bywa. Bywa więc, że lokalne inicjatywy nie są przemysłane. Ale na całe szczęście, idea hierarchicznej tablicy ważności centralistycznego układu ma już coraz mniej zwolenników.

Powoli znika tzw. zarządzanie kulturą. Nie ma już słynnych niedysiejszych tez, dyspozycji czy programów w zakresie idei i działań. Jeśli są, dotyczą one raczej spraw materialnych, budownictwa, remontów czy przebudowy niż nakazów, decyzji ogólnych, wskazujących, co wolno a czego nie wolno w kulturze (Uwaga, wciąż działa cenzura!).

Jednak poza cenzurą obserwujemy coraz szersze pole wyborów i możliwości w kulturze, a równocześnie, i to jest problem, coraz mniejsze możliwości w finansowaniu kultury. Zmienia się nie tylko układ monopolistyczny czy centralistyczny model kultury, ale zmieniają się warunki i zasady finansowania. Z biegiem czasu będzie znikać biurokratyczna i administracyjna drabina podległości, ale i także zacznie się zmieniać, jak się wydaje, centralistyczne finansowanie kultury, a

przynajmniej dużych jej obszarów. Wszystko wskazuje na to, że poszczególne instytucje, organizacje i organizmy działające w obszarze kultury będą musiały szukać źródeł swojej egzystencji na własnym terenie. Trzeba to przyjąć ze zrozumieniem. Warszawa nie będzie, o ile wiem, dofinansowywać złych teatrów w terenie, złych domów kultury czy złe działających lokalnych towarzystw. Dotychczas było inaczej, Warszawa dzieliła budżet na poszczególne województwa, nie bardzo się licząc z tym, czy teatr działający w danym regionie jest dobry czy kiepski, ale od jutra czy od dziś zacznie się liczyć.

Tak więc, rozpada się model centralistyczny i choć, powiadam, jego przejawy nie raz dadzą nam w kość, centralistyczny model, jako figura obowiązująca, przestaje nas interesować. Zarządzanie więc uodaa w kulturze, kontrola zmienia charakter, a finansów trzeba coraz częściej szukać wokół siebie. Może kilka słów jeszcze na temat kontroli.

Kontrola, jeśli to słowo jest dobre, sprowadzać się winna do pytania, czy dane działanie kulturalne jest pożyteczne dla lokalnej społeczności, czy nie. I o tym winna ta społeczność decydować. Inaczej mówiąc, używając modnego terminu, kultura także staje się mniej biurokratyczna czy urzędowa, a bardziej staje się obywatelska i służy obywatelom, a nie instancjom, instytucjom czy urzędom. Karłowatość tego zjawiska, jego nienormalność, jakby odchodzi do lamusa historii.

Co zatem uczynić, żeby kultura była przejawem ambicji, życzeń i starań na miarę regionu. Jego sił twórczych i jego niezbędnych potrzeb? Oto zasadnicze pytanie na dziś i na jutro. Dla regionu, dla Legnicy, dla Lubina, Jawora, Złotoryi, dla Obory i dla innych wsi. I o tych kwestiach powiem za twdziem. Przedstawię nasz punkt widzenia.

(cdn)

TKK

Jak wiadomo, w ubiegłym roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubińskiej uzyskało wysokie noty za działalność merytoryczną, a dyrektor departamentu MKiS pisał m.in.: „Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz redakcja „Kurieru Polskiego” wyrażają słowa uznania za podjęcie ciekawych inicjatyw społecznych, wzbogacających kulturę w regionie. Uczestnictwo w konkursie w dużej mierze przyczyniło się do ożywienia działalności naszego towarzystwa, pozostawiając w środowisku trwałe wartości kulturalne i efekty wychowawcze...”. I to fakt. Rzeczywiście, TMZL w ostatnich latach bardzo zasadniczo ożywiło swoje ambicje kulturowe, i co ważniejsze, nadało im trwałe i długotrwały charakter (Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną, konkursy plastyczne, międzyrytmiczne czy bezcenne działania wydawnicze w zakresie literackim).

Przy okazji przypomnijmy, że do TMZL należy 178 członków rzeczywistych i 12 członków prawnych oraz 12 członków wspierających. Te dane dotyczą pierwszego półrocza 1989 roku. Prezydium zarządu liczy 7 osób. Prezesem jest mgr Edward Rippel — dyrektor ds. pracowniczych KGIM, wiceprezesami: dr Stanisław Tokarczuk — adiunkt WSP w Zielonej Górze, mgr Zdzisław Jurczyk — dyrektor Zespołu Szkół Górniczych, Alojzy Wacławek — emeryt, Andrzej Owczarek — artysta plastyk, Andrzej Treutz — redaktor. Warto też dodać, że TMZL ma w swoich archiwach liczne artykuły prasowe, felietony, notatki dotyczące jego działalności. Z satysfakcją patrzymy na impulsy płynące z TMZL, chociaż z pewnym niepokojem obserwujemy również jakby zacieśniający się krąg tych najbardziej czynnych w towarzystwie. Być może tym problemem powinien się zająć zarząd.

A skoro o TMZL, dodajmy jeszcze: w 1988 roku upłynęło 25 lat działalności ruchu społecznego w regionie. Poprzednikiem TMZL było Lubińskie Towarzystwo Krzewienia Kultury, a pierwszym prezesem: Marian Skórski — pedagog i zasłużony działacz kultury. W tej chwili trwa praca nad monografią miasta.

Kilka tygodni temu debiutował na naszych łamach J. Spula. Oto jeszcze jeden z wierszy, na który zwróciliśmy uwagę.

Na początku była niewiara
Strumień bijący o brzozy poletek
Najpierw zaparczenie,
Ruch w polowie strachem przerwany
I niepokój, jak opłatek chleba.
Na początku był narkotyk
W chwili potem z piasku budowanie.

Zabrakło w tym roku na spotkaniach literackich w Lubinie Juliana Kawaleca, któremu choroba uniemożliwiła przyjazd. Otrzymaaliśmy za to od autora najnowszej jego powieści pt. „W gąszczu bram”, którą gorąco polecamy. Kawalec to dobra firma literacka. A najnowsza powieść zasadniczo wzbogaca jego doświadczenia twórcze.

Przypominamy, że od września uznawaliśmy działalność Klubu Literackiego przy KMPiK. Mamy nadzieję, że prezes klubu, mgr Ludwik Gadziński, a także wiceprezes Andrzej Mularczyk i cały zarząd zaproponują wiele atrakcyjnych form działania. Życzymy klubowi mądrych i ważnych dokonań, a przede wszystkim czekamy na wybór wierszy Ludwika Gadzińskiego.

KORNIK

SPOTKANIE Z TEMI

— Wysoki Sądzie! Proszę mnie wypuścić z tego uwięzienia, bo zaamknięty siedzę niewinnie. A wszystko przez zemstę i pomówienia niesłuszne i jeszcze chcę pozbycia się mnie z domu. Więc ja się u Wysokiego Sądu dopraszam o uwolnienie, bo prześladowany jestem przez całą żonę i rodzinę, która awanturami i różnymi opowiadaniem po milicji chce mnie zmusić, żebym im zniknął z oczu. Przez to właśnie znajduję się w areszcie i oczekuję na sprawiedliwość...

Mieli po 20 lat, kiedy stanęli na ślubnym kobiercu. Rok później Szczepan K. został ojcem i zostawał nim później jeszcze trzykrotnie, w różnych oczywiście odstępach czasu. Wszystko w tej rodzinie powinno było — jak to się mówi — grać. Ślub był z wielkiej miłości, dzieci rodziły się zdrowe i rozwijały prawidłowo, a 13-hektarowe gospodarstwo stanowiło niezły start życiowy. Ale widać ta trzynastka hektarów (i niech ktoś mówi, że wiara w przesady jest przeżytkiem!) przyniosła im pecha, bo prawdę mówiąc szczęścia nie znaleźli prawie wcale. Może tylko odrobinę na samym początku wspólnej drogi, ale to już dawno poszło w niepamięć.

Zrzucanie wszystkiego na fatalną trzynastkę byłoby rzecz jasna pewną przesadą, bo tak naprawdę wszystkiemu winien był przede wszystkim fatalny wręcz charakter Szczepana K., co polegało głównie na przemożnym pociągu do alkoholu. Szczepan K. upijał się nie jak przystało na solidnego gospodarza jedynie w święta, chrzciny, wesela, pogrzeby i dożynki, ale bez żadnej okazji i niesłuchanie często. A jak wypił, to przede wszystkim za punkt honoru stawiał sobie wbić do głowy żonie i dzieciom, że jest panem życia i śmierci wszystkiego, co wokół niego się porusza. Notabene owo wbijanie odbywało się w dwóch etapach. Najpierw słowem, a gdy ono nie skutkowało wystarczająco — czynem. Zrozumiałe, że zdrowy i silny jak tur, nawykły od dziecka do fizycznej pracy, Szczepan K. krzepę w sobie miał wystarczającą na to, aby tego rodzaju „dyskusje” były nie tylko głośne i słyszane aż poza wiejskimi opłotkami, ale i dotkliwie bolesne.

Zona Szczepana K. przez długie lata znosiła ten dopust boży, najpierw dlatego, że co przed ołtarzem związane zostało, a po grób jest nie do rozwiązania. Kiedy jednak doczesne życie — jedno przecież tylko — z każdym dniem coraz bardziej przypominało piekło, zaczęła myśleć o rozwodzie. I na myśleniu się kończyło. Zdawała sobie bowiem sprawę, że po takim kroku cała wieś palcami będzie ją wytykać. Zaciśnięte zęby znosiła więc swój los przez blisko osiemnaście lat. Wreszcie, przekonana zresztą przez własne dorastające dzieci, też mające dosyć domowego piekła, po kolejnej awanturze urzędzonej przez ślubnego, a zakończonej bestialskim wręcz pobicie, udała się pod opiekę prokuratora. Równocześnie też wniosła pozew o rozwód. Tak więc Szczepan K. przekonał się przede wszystkim, że wcale nie jest panem wszystkiego, co w jego obejściu i chałupie żyje i że słowne oraz ręczne przekonywanie o tym członków własnej rodziny ma odbicie w określonych artykułach kodeksu karnego. Jego zdziwienie i zaskoczenie tym faktem nie mogło oczywiście stanowić żadnej okoliczności łagodzącej. Szczepan K. skazany zo-

stał na rok pozbawienia wolności i trzyletni nadzór ochronny.

Mniej więcej w tym samym czasie, w wydziale cywilnym tego samego sądu orzeczono rozwód małżeństwa K. i podzielono majątek. Zona Szczepana K. dostała połowę domu, połowę ziemi i... trójkę dzieci (najstarsze było już pełnoletnie), na które Szczepan K. miał płacić alimenty.

Z podziałem domu poszło łatwo, bo tak się szczęśliwie składało, że od początku były w nim dwa odrębne wejścia. Równie łatwo po-



PIROMAN

ANNA BORSKA

dzielono się ziemią, przy czym Szczepan K. natychmiast swoją część wypuścił w dzierzawę, pewnie, żeby sobie głowy nie zawracać jakimś tam gospodarowaniem. Gorzej — a dokładnie beznadziejnie — przedstawiała się natomiast sprawa alimentów, bo najpierw Szczepan K. poszedł swoje osiedzieć, a później po prostu pamięci nie miał do takich „drobiazgów”...

Najgorzej jednak układało się codzienne życie pod jednym dachem, w jednym domu, choć każdy z byłych małżonków miał w nim osobne wejście i osobne pomieszczenia. Praktycznie nie miał dzień bez awantury, bez gróźb: „wszystkich pozabijam!”, „wszystko spale!” Nadrabiali miną, ale bali się oszałałego z gniewu „tatusia”. Praktycznie nigdy nie zostawiali domu samego. Zawsze też ktoś kręciło się na wszelki wypadek przy najbardziej zagrożonej matce...

Była niedziela. Minęła siódma rano, kiedy Szczepan K. ubrał się i poszedł do zaprzyjaźnionego gospodarza. Wiosenny dzień zapowiadał się pogodnie, więc na dobry początek wypili wspólnie pół litra, nie zagryzając oczywiście, bo co to jest na dwóch chłopów jedna butelczyna... Pogadali przy tym mało-wiele i wtedy Szczepan K. przypomniał sobie, że to niedziela i że trzeba pójść do kościoła. Najpierw jednak wypadło się umyć, a do tego mycia nagrać wody. I Szczepan K. doszedł wówczas do wniosku — logicznego jego zdaniem — że najlepiej będzie, gdy zagrzeje tę wodę w kuchni znajdującej się w części domu zajmowanej przez eks-małążonkę. Niejako przy okazji — powie potem: żeby łatwiej się paliło — zabrał ze sobą pi-

cionitrowy kanister z olejem napędowym.

Oczywiście, mógł być stuprocentowo pewien, że go nie wpuszczą, a on zacznie wtedy wykrzykiwać swoją „krzywdę”. I rzeczywiście tak się stało tyle, że wydawało mu się — znalazł na nich lekarstwo: „Puśćcie mnie i dajcie spokój, bo podpale dom!” — wrzasnął i nie czekając na skutki, rozlał olej na drewniane schody, podpalił i uciekł do swojej części domu...

Tamci rzucili się gasić, potem któregoś z nich pobiegło zadzwonić na milicję. Przyjechał radiowóz. Szczepan K. na widok milicjantów wyskoczył przez okno i rzucił się do daremnej zresztą ucieczki. W jego części domu też paliły się już drewniane schody.

Też oblane były olejem napędowym.

Badanie krwi piromana wykazało 2,7 promille alkoholu. Ale Szczepan K. nie był aż tak bardzo pijany, żeby nie wiedzieć co robi. Przyznał, że podpalił, bo „chciałem nastraszyć swoją żonę, że jestem zdolny podpalić im dom, gdy nikogo nie będzie”. Podpalił ze zdenerwowania „przez te ciągłe awantury, które urządza była żona i rodzina. Przez byłą żonę jestem prześladowany, bity przez rodzonych dzieci. Dlaczego? Bo oni chcą, żebym się wyprowadził”.

Szczepan K. „zapomina” jednak dodać, że we wsi, gdzie mieszka znany jest jako obibok i pijaczyna, że jego konfliktowość wyszła już bokiem wszystkim sąsiadom, że znany jest także dobrze w najbliższej izbie wytrzeźwień...

Teraz Szczepan K. śle z aresztu śledczego błagalne listy prosząc o uwolnienie i zapewniając, że w tym co się stało jego — podpalał — wina jest najmniejsza. Niebawem Szczepan K. zasiądzie na ławie oskarżonych sądu wojewódzkiego, a prokurator zarzuci mu dokonanie czynu z art. 133 par. 1 kodeksu karnego: „Kto spowodował pożar, który zagraża życiu lub zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat trzech”.

W przypadku uniewinnienia, Szczepan K. wróci do domu natychmiast. Jeśli sąd uzna go za winnego — ten moment przeciągnie się nieco w czasie. Bez względu jednak na termin — powrót pod wspólny dach musi jednak nastąpić.

I to jest chyba najtragiczniejsze w całej tej sprawie. Bo co będzie dalej...?

NOTES MO

7. 09. w Lubinie na terenie giełdy samochodowej Jan P., mieszkaniec Wrocławia, odnalazł swój samochód fiat 126p, który został mu ukradziony kilka dni wcześniej. Samochód był oferowany do sprzedaży przez nieznanego mężczyznę, który zbiegł.

W Narodowym Banku Polskim w Legnicy ujawniono cztery banknoty noszące ślady fałszerstwa (trzy banknoty studolarowe USA i banknot o nominale 500 marek fińskich).

W sklepie „Baltony” w Legnicy nieznaną sprawcą, wykorzystując nieuwagę obsługi, skradł sześć zegarków wartości 473 dolarów.

8. 09. w Polkowicach zatrzymano 22-letniego mężczyznę, który dokonał czynu lubieżnego na dwięcioletniej dziewczynce.

W Lubinie nieznaną sprawcą włamał się do mieszkania Grażyny K. i ukradł dwie kurtki skórzane, spodnie, 2 kg mięsa i wędlin oraz trzy butelki wódki.

W miejscowości Jurek (gmina Scinawa) na polu SKR Lisowice zapaliła się słoma, a od niej las. Szkody wynoszą około 20 mln zł.

9. 09. na placu giełdy samochodowej zatrzymano Grzegorza M., który usiłował ukraść motorower simson, należący do Stanisława U.

Z szatni stadionu sportowego w Polkowicach nieznaną sprawcą ukradł na szkole Jerzego N. portfel ze 125 tys. zł, 200 DM i 70 dol. USA oraz dokumentami.

W Legnicy włamano się do mieszkania Ryszarda P. Łupem padły magnetowid, 300 tys. zł, złoty sygnet, trzy łańcuszki i dwa pierścionki.

W Przemkowie Henryk K. najechał syrenką na 11-letniego Norberta R. i 4-letniego Pawła P., jadących na rowerach. Chłopców odwieziono do szpitala.

Nieznaną sprawcą włamał się do przychodni przy ul. Armii Czerwonej w Lubinie. Zginęło 50 igieł jednorazowych, 30 strzykawek i sterylizatory.

10. 09. na polu w Księginicach, gmina Lubin, spaliło się 120 ton słomy. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie.

W Głogowie nieznaną sprawcą siłą odebrali plecak i kurtkę E-wie B.

11. 09. w Lubinie nieznaną sprawcą, po wybiegu szyby w mercedesie należącym do Marianny S., ukradł różnego rodzaju akcesoria samochodowe i przedmioty wartości około 500 tys. zł.

12. 09. w Lubinie zatrzymano Grzegorza F., Bogdanę W. i Piotra S., sprawców włamań do samochodów.

WYRÓWNANA CZOŁÓWKA

REKREACJA

TENIS W KGHM

Po ostatniej kolejce rozgrywek o mistrzostwo I ligi aż sześć zespołów walczy o przodownictwo w tabeli i każdy z nich ma szansę objęcia pierwszego miejsca po zakończeniu rundy jesiennej. Tylko dwoma punktami wyprzedza katowicki GKS cztery następne drużyny: Ruch Chorzów, Zawisze Bydgoszcz, Górnik Zabrze i nasze Zagłębie, a o 3 pkt. warszawska Legia. Wyrównała się czołówka piłkarskiej ekstraklasy...

Jedenastka Zagłębia gościła w Poznaniu, gdzie po zaciętym pojedynku zremisowała z Olimpią 1:1 (według opinii naszych szkoleniowców, gwardziści prezentują się coraz korzystniej i po objęciu funkcji trenera-koordynatora przez Huberta Kostkę, powinni dołączyć do grona najlepszych). Gospodarze zdobyli prowadzenie w 23 min. Kujawa zbyt późno zdecydował się podać piłkę Bace, przechwycił ją Kaziów i posłał do pustej bramki. Lubinianie wyrównali w 51 min. po rzucie różnym bitem przez Zajera. Piłka idealnie trafiła na głowę Godlewskiego, który myląc bramkarza Olimpii, skierował ją do siatki.

Od początku gra toczyła się w szybkim tempie, przeważnie w środku boiska. Gospodarze starali się zdobyć bramkę nie zawsze

sportowymi metodami — „polowali” na nogi lubińskich piłkarzy. Dość poważnych urazów doznali: Szewczyk, Godlewski i Pietrzykowski. Brutalna gra gwardzistów spowodowała, iż przez pierwszą część meczu byli oni bardziej aktywni. Po zmianie pól, do głosu doszło Zagłębie. Lubinianie jeszcze podkreśli tempo, absorbując coraz częściej defensywę gospodarzy. Strzały Machaja, Godlewskiego, Zejera i Kudyby były jednak niecelne. W tym okresie podobali się zwłaszcza Godlewski i Zejer.

Sędzia Diakonowicz z Warszawy był zbyt tolerancyjny wobec piłkarzy Olimpii.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Wójcik, Pietrzykowski, Godlewski, Góra, Machaj, Szewczyk, Kudyba, Zejer.

W niedzielę zobaczymy na stadionie GOS jedenastkę Zagłębia Sosnowiec. Najbliższy przeciwnik lubinian spisuje się zupełnie dobrze i aktualnie zajmuje 7 miejsce w tabeli mając 9 pkt. Zapowiada się więc bardzo atrakcyjne widowisko piłkarskie. Mamy jednak nadzieję, iż lepsi okażą się zagłębiacy z Lubina. Początek meczu o godz. 11.

0:0 W LEGNICY

Ponad 5 tysięcy kibiców Miedzi

starło się pomóc swoim pupilom w meczu o mistrzostwo II ligi z Siarką Tarnobrzeg. Legnicanie, mimo wyraźnej przewagi, zwłaszcza w drugiej połowie, nie zdołali sforsować bramki gości. Idealne okazje strzeleckie mieli: Baziuk, Muranowicz i Bzdyk. Wynik bezbramkowy jest korzystny dla drużyny Siarki. Gospodarze wystąpili już pod kierunkiem nowego trenera Jerzego Jastrzębskiego (byłego szkoleniowca gdańskiej Lechii).

Miedź grała w składzie: Wichlacz, Cymbala (od 70 min. Bzdyk), Walowski, Pisz, Michalski, Kajdan, Sitko, Muranowicz, Gajdzis, Kochanek, Baziuk.

PORAŻKA W PSZOWIE

Wyjazdowy mecz jedenastki Chrobrego w Pszowie zakończył się porażką glogowian 0:2. Gospodarze to jeden z najsilniejszych zespołów III ligi z dużymi aspiracjami, a mimo to Chrobry był przez 90 minut równorzędnym partnerem. Po zmianie pól glogowianie mieli nawet kilka okazji zdobycia bramki.

Chrobry wystąpił w składzie: Cuper, Walczak, Król, Wanat (od 41 min. Pietruszko), Małucki, Brożek (od 80 min. Bukowski), Machaj, Galka, Popek, Sokołowski, Olbiński.

M. MACH.

Przy bardzo ładnej pogodzie rozegrano w sobotę i niedzielę 9-10 bm. kolejny, trzynasty już turniej tenisa ziemnego KGHM na kortach w Bolesławcu. W turnieju wzięło udział ponad 80 zawodniczek i zawodników z 16 zakładów kombinatu.

W poszczególnych kategoriach najlepszymi okazali się:

Gra pojedyncza kobiet: 1. Krystyna Mróz, ZRM Lubin, 2. Zofia Podgórna, ZG „Konrad”, 3. Halina Tarkowska, „Legmet”, 4. Krystyna Stachowiak, ZBK Lubin (nie stawiała się do gry w półfinale).

Gra pojedyncza mężczyzn (kat. otwarta): 1. Stanisław Bartoszek, ZG „Polkowice”, 2. Janusz Łapiński, „Cuprum” W-w, 3. Jarosław Skopiński, „Legmet”, 4. Andrzej Rudziński, ZG „Konrad”.

Gra pojedyncza mężczyzn, powyżej 35 lat: 1. Ryszard Korzeniowski, ZRM Lubin, 2. Kazimierz Czeszejko-Sochacki, „Elpena”, 3. Waldemar Hajduk, HM „Legnica”, 4. Jerzy Buła, ZBK Lubin.

Gra podwójna mężczyzn: 1. Ryszard Tomanik, Witold Biedrzycki, ZG „Rudna”, 2. Jerzy Witek, Wiesław Osuch, ZG „Konrad”, 3. Grzegorz Serafin, Mirosław Kotlarek, ZT Lubin, 4. Kazimierz Trojan, Czesław Cichon, HM „Głogów”.

Drużynowo: 1. ZRM Lubin 37 pkt., 2. ZG „Konrad” 37, 3. ZM „Legmet” Legnica 23, 4. ZBiPM „Cuprum” W-w 27, 5. ZG „Polkowice” 23, 6. FPN „Elpena” Legnica 23.

Na podkreślenie zasługuje bardzo dobra organizacja imprezy i jej staranna oprawa. Przypominamy, że organizatorami turnieju były Zakłady Górnicze „Konrad” ze Stanisławem Andrusieczką i Jerzym Witkiem na czele.

wg

KRÓTKO

Niepowodzeniem zakończył się występ piłkarzy ręcznych Zagłębia w Chorzowie. Lubinianie przegrały oba mecze z Ruchem 20:28 i 20:25 i zajmują aktualnie w grupie „B” I ligi piąte miejsce w tabeli. Najwięcej bramek zdobyła Szczepaniak — 14.

★

Również niepowodzeniem zakończyły się występy tenisistów stołowych Zagłębia. W spotkaniach o mistrzostwo I ligi lubinianie, bez chorej Doroty Djančyńskiej, uległy Sierce Tarnobrzeg 4:10 i Motorowi Lublin 5:10. Lepiej natomiast zaprezentowali się mężczyźni. Na groźnym terenie Jastrzębia wywalczyli remis w meczu z tamtejszym zespołem GKS 9:9. Znowu wysoką formę za demonstrował Florczak, który zdobył 4,5 pkt. W niedzielnym meczu w Gliwicach Zagłębie przegrało z akademikami 2:10. Po jednym punkcie zdobyli Florczak i Goliński.

OKIEM KIBICA

Za pośrednictwem naszego pożytecznego tygodnika „Polska Miedź” pragnę, aby na kolumnie sportowej, redagowanej przez red. Machnickiego, również i nam udzielono swobodnego głosu, luźnych opinii na temat meczu rozgrywanego u siebie lub innej ważniejszej imprezy odbywającej się w naszym mieście. Chciałbym również, by uwagi nasze nie były formą konkurencji redakcyjnej, ale by mogły w sposób nieskrepowany i zupełnie własny oddać w miarę prawdziwy obraz danej imprezy, widziany okiem prawdziwego i wiernego kibica. Sam

Następne mecze za dwa tygodnie.

★

W dalszym ciągu najpoważniejszą szansę na zakwalifikowanie się do II ligi mają bokserzy legnickiej Miedzi, którzy pokonali drużynę Mazura Elk aż 18:2. W zespole gospodarzy wyróżnili się Pławuszewski i Majka.

★

Szachiści legnickiej Miedzi bardzo udanie zaprezentowali się podczas międzynarodowego festiwalu szachowego w Augustowie. W turnieju błyskawicznym zwyciężyła drużyna Miedzi przed Startem Lublin i Spartakiem Moskwa. Turniej indywidualny zakończył się sukcesem Mirosława Maciejewskiego (Zagłębie Konin), który wyprzedził Jerzego Dybowskiego (Start Lublin) i Adama Cybulskiego (Miedź Legnica).

★

W Gdyni zakończyły się rozgrywki drużynowe I ligi szachowej juniorów. Pierwsze miejsce zajął Legion Warszawa — 40,5 pkt., Polonia Warszawa — 37 pkt. i Chrobry Głogów — 37 pkt. Zdobyli brązowego medalu przez młodych glogowian, którzy wy-

stępowali w składzie: Przemysław Skalik, Adam Kaldus, Tomasz Markowski, Marek Oliwa, Agnieszka Majewska, Katarzyna Majewska, Marta Zielińska, jest dobrym przykładem właściwej opieki klubu i pracy szkoleniowców z młodzieżą. Opiekę nad zespołem sprawują: Ryszard Jurowicz i Witold Majewski. Przyjemną niespodziankę sprawił beniaminek — legnicka Miedź, która sklasyfikowana została na szóstym miejscu — 33 pkt. Miedź występowała w składzie: Mirosław Masłaj, Jacek Saskowski, Mariusz Wawrzyniak, Robert Rybarczyk, Łukasz Wiechecki, Sylwia Lewicka, Joanna Gutkowska. Opiekunem drużyny jest Wiesław Janocha.

★

Doskonale zaprezentowała się ekipa Miedzi w XXX Turnieju Szachowym „Gazety Robotniczej”, dystansując wyraźnie tak renomowane zespoły jak Slavia Praga czy I-ligowe drużyny Maraton i AZS Politechnika Wrocław. Drużyna Miedzi w składzie: W. Janocha, A. Cybulak, J. Saskowski i Z. Bojczuk zdobyła 56 pkt. na 68 możliwych, wyprzedzając Maraton Wrocław — 53,5 pkt i Hetmana Gryfów Śląski — 52,5 pkt.

kibicując Zagłębiu już ładnych nadsze lat, ale to, co musimy oglądać prawie na każdym meczu w wykonaniu naszych „szalikowców”, wywołuje ogólną litotę i zażenowanie innych, a wyciągnięcie wobec nich konkretnych sankcji też nie byłoby przypadkowe. To prawda, że liźnieliśmy nieco demokracji w pracy, w domu i na stadionach, ale zlitujcie się, na miłość boską, to co wyprawiaacie na imprezie dawno przekroczyło jej granice! Dlaczego bluźnicie na inne zespoły, skoro żaden z was nie potrafi o nich powiedzieć nic konkretnego, bo jesteście za młodzi i nie wstydźcie się tego. Większą radość sprawicie idąc za przykładem dawnego nieoficjalnego „Klubu Kibica”, kiedy to przed każdym meczem wręczało się

kwiaty zawodnikom obu drużyn oraz sędziom. Nie istniała wówczas żadna atmosfera wrogości, nawet za przegrany mecz, za walczoność i ambicję nagradzono się oklaskami obie drużyny, a za „Klubem Kibica” rzucał się cały stadion. I to było szczere i z zamiłowaniem, choć nikt nie sugerował się tą demokracją.

Proszę więc, w imieniu prawdziwych kibiców, jak również we własnym, aby tych kilka słów potraktować jako gorący apel do tych wszystkich, którym na sercu leży dobre imię naszej piłki, zarówno lubińskiej, jak i narodowo, żeby jak najszybciej wróciła piękna atmosfera, która królowała niegdyś na naszych stadionach.

„TOBI”

OPINIE

OBIEKTYWIZM?

Nie tylko trener kadry narodowej Andrzej Strzela, ale i dziennikarze zachowywali się po prostu meczu Zagłębie — Legia, który został przez katowicki „Sport” „wyceniony” na cztery gwiazdki. Wszyscy akcentowali przy tym doskonałą grę lubinian, którzy w tym spotkaniu górowali nad legionistami. Chłopców S. Świerka chwalono za ambicję, wigor i entuzjazm wniesiony na polskie boiska. Słowa uznania nie znalazły jednak stosownych ocenach zawodnikom z Lubina przez „Sport”. Otóż lubinianie zebraли łącznie 64 punkty, a więc tylko o 5 więcej od Legii, ale za to aż o 7 punktów mniej niż drużyna Olimpii za spotkanie z Ruchem, które otrzymało od tego „Sportu” trzy gwiazdki.

Z nie mniejszym zdziwieniem odnotować należy również brak choćby jednego futbolisty Zagłębia w jedenastce niedzieli „Przeglądu Sportowego”.

Coś tu zatem nie gra z tym obiektywizmem.

JESZCZE O PRZETWORACH

DŻEM Z JABŁEK I JEŻYN

1 kg jabłek, 30 dag jeżyny, 75 dag cukru. Owoce umyć, osączyć. Jabłka pokroić na połówki, wydrążyć nasiona a następnie pokroić w kostkę lub cienkie plasterki. W miarę rozdrabniania posypywać cukrem, przykryć, pozostawić aż puszczą sok. Obierzyny i gniazda nasienne podlać niewielką ilością wrzącej wody i ugotować pod przykryciem. Miękkie przetrzeć przez sito. Zlać płyn z przesypanych cukrem jabłek, dodać przecier, zagotować. Do wrzącego syropu włożyć jabłka i gotować na małym ogniu. Co kilka minut zdejmować z ognia i wstrząsać garnkiem. Gdy owoce staną się szkliste dodać przetarte przez sito jeżyny i gotować jeszcze przez kilka minut. Gorący dżem złożyć do gorących, wygotowanych słoików. Zamknąć wygotowanymi nakrętkami, przechowywać w ciemnym pomieszczeniu.

KOMPOT Z JEŻYN

1 kg jeżyny, 15 dag cukru, 2 szklanki wody. Owoce przebrać, opłukać. Włożyć do wygotowanych słoików twiś, do pełna. Zalać gorącym syropem ugotowanym z cukru i wody. Zamknąć wygotowanymi nakrętkami i od razu wstawić do naczynia z podgrzaną wodą, przykryć. Ogrzać do temperatury 85 st. C i w takiej temperaturze utrzymywać przez 15 minut. Wyjąć z wody, ostudzić. W zimie najlepiej wykorzystać jako dodatek do świeżo przygotowanego kompotu z jabłek z którym jeżyny wyjątkowo dobrze harmonizują, uatrakcyjniając jego smak i kolor.

NIE TYJ!

O ilości kalorii potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu, ale nie tycia — pisaaliśmy. Nie uda się nam jednak schudnąć nie tracąc równocześnie dobrej kondycji jeśli ograniczymy się jedynie do stosowania najbardziej nawet drakońskiej diety. Nie wolno zapominać o aktywności fizycznej. Pamiętajmy też, że ostra dieta przeprowadzona bez kontroli lekarza może spowodować wiele nieprzyjemnych dla zdrowia skutków. Odchudzajmy się systematycznie, aż do końcowego sukcesu. Na początek — codzienne obowiązkowe spaceru po kolacji w tempie 5,5 km na godzinę i w czasie nie mniejszym niż godzina. Po miesiącu energicznych spacerów przystępujemy do marszobiegów i biegów nie zapominając oczywiście o gimnastyce podstawowej.

A wracając do kalorii, pamiętajmy o kilku podstawowych zasadach: ● Unikaj podjadania z nudy np. przy telewizji. ● Nie jedz między posiłkami, nawet niewielkich ilości. ● Zadbaj o słodkich przekąskach: paluszków, biszkoptów, lodów. Te pozornie niewinne „coś niecoś” zawierają zbyt dużo kalorii! ● Czy to ser czy kiełbasa lub chleb — kroimy cienko! Przygotowana porcja wyda nam się większa, szybciej też zaspokoimy głód. A powyższe wydzielenie sobie porcji można salata lub inną surowką. ● Bardzo „groźne” są wszystkie te przyjacielskie spotkania i kolacje zwłaszcza gdy podaje się alkohol. Szklanka piwa zawiera 120 kalorii, kieliszek czerwonego wytrawnego wina — 130 kalorii, białego — 120, a wina słodkiego ok. 200 kalorii.



DZIURA W WYKŁADZINIE

Małe dziurki wypalone papierosem w wykładzinie z czystej wełny reperujemy w następujący sposób: Wyszukujemy kawałeczki wełny w tym samym kolorze co wykładzina. Można też wyskubać odrobinę wełny z wykładziny z miejsca niewidocznego. Wypalone miejsce oczyszczamy, wpuszczamy tam odrobinę kleju i przyklejamy przycięte kawałeczki wełny rozpoznając od zewnętrznej krawędzi otworu do środka. Po 24 godzinach wycinamy zalewkę wystającą

włoski. Jeśli wykładzina nie była przyklejona do podłogi, można pod wypalonym miejscem przykleić kawałek plastra-przylepca, ułożyć ją z powrotem i przykleić kawałeczki wełny do przylepca.

Jeśli wykładzina jest ze sztucznego włókna a do tego przyklejona do podłogi, z mało widocznego miejsca wycina się kawałek identycznego kształtu i układa na wypalonym miejscu, uprzednio smarując go klejem. Po 24 godzinach przeczesać szczotką.

EKSPLOATACJA AKUMULATORA

W wyposażeniu elektrycznym pojazdów samochodowych powszechnie stosuje się akumulatory kwasowe, zwane często ołowowymi. Prawidłowa eksploatacja i konserwacja akumulatora zwiększa jego trwałość.

W czasie pracy akumulatora z elektrolitu odparowuje tylko woda. Kontrolę poziomu elektrolitu należy przeprowadzać w lecie co dwa tygodnie, w zimie — co najmniej raz w miesiącu. W celu uzupełnienia elektrolitu należy dolać wody, wyłącznie destylowanej. Należy przy tym pamiętać, że przegotowana woda nie jest wodą destylowaną. Stan naładowania akumulatora najlepiej jest kontrolować przez pomiar gęstości elektrolitu za pomocą areometru. W temperaturze 20 st. C gęstość elektrolitu akumulatora naładowanego powinna wynosić 1,28 G/cm sześć. Niedopuszczalna jest eksploatacja akumulatora, jeżeli gęstość elektrolitu wynosi 1,11 G/cm sześć. Podczas normalnej eksploatacji akumulator nie wymaga dodatkowego ładowania. Dodatkowe ładowanie jest konieczne, jeżeli samochód jest mało eksploatowany — szczególnie w okresie zimowym. Przechowywanie nie naładowanego akumulatora (zalanego elektrolitem) prowadzi do zaszereżenia płyt i nieodwracalnego zmniejszenia pojemności. Maksymalny prąd ładowania nie może przekroczyć 0,1 pojemności akumulatora (np. przy pojemności

34 Ah maksymalny prąd ładowania nie powinien przekroczyć 3,4 A).

W czasie pracy akumulatora powstają na sworzniach łączących osady, które należy oczyścić szczotką drucianą. Oczywiście należy także końcówki przewodów łączących akumulator, a następnie do połączenia ich z akumulatorem posmarować wazeliną.

Akumulator powinien być pewnie zamocowany w pojeździe, ponieważ w przeciwnym wypadku będzie narażony na mechaniczne uszkodzenie.

Pojemność akumulatora zmniejsza się wraz ze spadkiem temperatury bardzo wyraźnie — przy temperaturze —20 st. C, pojemność zmniejsza się o około 80 proc. Oznacza to nie tylko, że w zimie akumulator musi być ładowany częściej, lecz także, że w niskich temperaturach nawet w pełni naładowany akumulator, tylko pod warunkiem odpowiedniego ocieplenia, może być źródłem prądu zapewniającym uruchomienie silnika. Elektrolit w naładowanym akumulatorze zamarza w temperaturze —60 st. C a w wyladowanym już w temperaturze —10 st. C. Błędne jest mniemanie, że zamarznięty elektrolit rozsada obudowę akumulatora. Może to nastąpić tylko wtedy, gdy gęstość elektrolitu jest niedopuszczalnie mała.

Z.B.

JAK ZAŁATAĆ MATERAC

W ostatnim numerze „PM” podaliśmy kilka porad o konserwacji namiotów. Dziś zajmujemy się innym sprzętem turystycznym.

Podobnie, jak z namiotami, postępujemy z materacami pneumatycznymi. Najpierw suszymy je i czyszcimy. Bardziej skomplikowane jest latanie dziur. Przede wszystkim trzeba umiejscowić miejsca przedarte, które nie zawsze widać gołym okiem. Konieczna jest do tego wanna napełniona wodą, do której wkłada się nadmuchany materac. W miejscach uszkodzonych zaobserwujemy wydobywanie się powietrza spod wody. Zwykle do materaca producent dołącza dwa kawałki podgumowanej tkaniny. Z tego materiału wycina się po dwie łaty na każdą dziurę (trochę większe od miejsca uszkodzonego), a następnie papierem ściernym zdejmujemy z łatek zabezpieczający latek od spodu. Jedną latek — posmarowaną butaprenem, musimy usunąć do wnętrza materaca, jeżeli to konieczne, trzeba nawet rozdarć powłokę. Dopiero gdy latek wewnętrzna dobrze trzyma, naklejamy następną — na zewnątrz. Należy tylko jedną latek, z wierzchu, mijać się z celem. Pod wpływem ciężaru powietrze wypchnie przyklejony kawałek materiału.

Na zimę dobrze jest do środka materaca wtłoczyć — pompką do nadmuchiwania — trochę talku. Przetłokowane części gumowe nie sklejają się wtedy i nie kruszą.

Mebelki turystyczne, zwłaszcza różnego rodzaju krzesła i leżanki, również dokładnie najpierw

suszymy. Jeżeli stwierdzimy, że materiał mocno się sfałtował, najlepiej go wymienić. Trudno, co prawda, dziś o płótno leżakowe, ale stosowanie innych tkanin raczej nie ma sensu, gdyż wycierają się one bardzo szybko. Na krzesłach z obiciem nie naprężonym siedzi się niewygodnie. Obścieżenie czy krzesła szpagatem lub mocnym kordonkiem jest stosunkowo proste. Gorzej, gdy tkanina przymocowana jest do stelaża za pomocą specjalnych sprężyn i one właśnie wymagają wymiany, a trudno je kupić. W takiej sytuacji celowe jest wyeliminowanie sprężyn i przytwierdzenie tkaniny bezpośrednio do ramy stelaża. Często stosuje się w takim przypadku sznurowanie. Mocną, niezbyt grubą linkę przewleka się przez otwory w płótnie i w rurce stelażowej, linkę mocno naciąga i wiąże oba jej końce.

Rurki stelaża — tak w namiotach, jak i w mebelkach — dobrze jest przesmarować wazeliną lub innym tłuszczem. Mówi się, że duraluminium nie ulega korozji, ale jedno więcej zabezpieczenie nie zaszkodzi.

Dość zasadniczym problemem jest odpowiednie miejsce składowania sprzętu campingowego przez kilka miesięcy. Idealnym rozwiązaniem jest strych — suchy, przewiewny i nie za ciepły. Takim strychem mało kto jednak dysponuje. W zasięgu możliwości turystycznej braci są na ogół ciśnie pawlaczce w małych mieszkaniach i piwnice. Trzeba rozemnieć, który z tych schowków jest mniej zawilgocony i bardziej przewiewny. Przestrzegamy przed składaniem materacy pneumatycznych, powłok kajaków składanych i innych przedmiotów z gumy w pobliżu grzejników.

W następnych poradach mówić będziemy o konserwacji sprzętu grzejnego i obuwia turystycznego. (wg)

TV

CZWARTEK - 1989-09-28
 9.25 „Policjanci z Miami” — serial kryminalny.
 16.00 Program dnia, Dt — wiadomości.
 16.05 „Polskie źródło”.
 16.25 „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Żołnierze majora Hubala”.
 17.55 „Sonda”.
 18.25 Program publicystyczny.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Teraz”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Policjanci z Miami” — serial kryminalny prod. USA.
 20.50 Kroniki PAT.
 21.05 Studio sport.
 21.20 „Pegaz”.
 22.10 „Czas”.
 22.40 Zawsze po 21.
 23.20 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 Skarby kultury polskiej.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Program publicystyczny.
 19.00 Magazyn „102”.
 19.30 „Świat roślin” (13 — ost.) — serial przyrodniczy.
 20.00 Studio sport.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Kino studyjne „Dwójki”. „Norma Rae” — dramat społeczny prod. USA.
 23.40 Komentarz dnia.
PIĄTEK - 1989-09-29
 9.25 „Numer popisowy kaskader” — komedia prod. CSRS.
 15.50 Program dnia, Dt — wiadomości.
 15.55 Intersygnal.
 16.25 Dla młodych widzów.
 16.50 Olenko Pankraciego.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Nieznany żołnierz”.
 17.45 Z Polski rodem.
 18.10 „Skarbiec”.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Ślawa” — film fab. prod. USA.
 22.25 Kroniki PAT.
 22.40 „Otwarte studio” (1).
 23.40 Studio sport.
 23.50 Dt — echa dnia.
 0.05 „Otwarte studio” (2).
PROGRAM II
 17.30 Wzroczowa lista przebojów.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Nasz nowy człowiek” — komedia obyczajowa prod. NRD.
 19.00 Reportaż z „Zachęty”.
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 Magazyn „Piątek”.

21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Profesor Józef Boguszy”.
 22.30 „Moja pierwsza żona” — dramat psychologiczno-obyczajowy prod. australijskiej.
 0.10 Komentarz dnia.
SOBOTA - 1989-09-30
 9.00 „Drops” oraz kino Dropsa: „Postrach miasta” (1).
 10.30 Dt — wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
 11.15 „Zdrowie”.
 11.45 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.15 Telewizyjny Teatr Prozy — Jarosław Iwaszkiewicz: „Ślawa i chwala” (4 — ost.).
 13.55 „W pyle wrześnieńskich dróg”.
 14.25 „Chic”.
 14.55 „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — komedia muzyczna prod. polskiej.
 16.35 Losowanie Dużego Lotka.
 16.45 Teleexpress.
 17.00 Studio sport.
 18.30 „Butik”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Napać” — film fab. prod. USA.
 21.55 Tydzień w polityce — komentarz Karol Szyndler.
 22.05 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.25 „Tele-gram”.
 23.10 Telegazeta.
 23.15 Kino sensacji: „Nieuchwytny morderca” — dramat kryminalny produkcji włoskiej.
 0.55 Zakończenie programu.
PROGRAM II
 10.30 Trzy godziny z Telewizją Katowice.
 13.20 Konkurs 5 milionów.
 14.05 W świecie ciszy.
 14.30 Telewizyjny koncert życzeń.
 15.00 Program dnia.
 15.05 Małe kino: „Dzieci Boże” — film dokumentalny.
 15.30 „S-10-15” — program dla dzieci i młodzieży.
 17.00 Robert de Niro w Warszawie.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wielka gra”.
 19.30 „Alfa i omega”.
 20.00 Stanisław Nawrocki — kompozytor przypominamy (1884-1950).
 20.50 „Ach, kobiety, kobiety” — wiodłowski muzyczny.
 21.30 Panorama dnia.
 21.55 „Chateaufallion” (21) — serial prod. francuskiej.
 22.50 Komentarz dnia.
NIEDZIELA - 1989-10-01
 9.00 Teleranek oraz kino Teleranka: „Janka” (2) — serial prod. polsko-za-chodniemieckiej.
 10.30 Dt — wiadomości.
 10.35 „Ku brzegom dalekiej Oceanii” — film dokumentalny.
 11.25 „Tadeusz Kutrzeba”.
 12.00 Kraj za miastem.
 12.30 Telewizyjny koncert życzeń.
 13.15 Teatr dla dzieci — Brian Pat-ten: „Słoń i kwiat”.
 14.05 „Było to 30 lat temu” — program publicystyki rolnej.

14.45 „Antena”.
 15.05 „Panna dziedziczka” (21) — se-rial prod. amerykańskiej.
 15.45 Teleexpress.
 17.00 Studio sport.
 19.00 Wieczorynka.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Klan” (5) — serial prod. fran-cuskiej.
 21.05 7 dni — świat.
 21.35 Sportowa niedziela.
 21.55 „Pegaz”.
 22.55 Telegazeta.
PROGRAM II
 9.05 Przegląd tygodnia (dla niesły-szących).
 9.40 Film dla niesłyszących: „Klan”.
 (5)
 10.40 Magazyn lotniczy.
 11.10 Lokalny koncert życzeń.
 11.35 „Jutro poniedziałek”.
 12.05 Program dnia.
 12.10 Polska Kronika Filmowa.
 12.20 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zająca”.
 13.15 Aktualności kulturalne.
 13.30 „Badacze nieznanego kultury” (4) — serial dokumentalny prod. an-gielskiej.
 14.25 Formula I.
 14.40 100 pytań do...
 15.10 „Prawdziwa historia Franken-stein” — film dokumentalny.
 16.10 Formula I.
 16.30 „Polacy” — film dokumentalny.
 17.15 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zina.
 17.30 „Blżej świata”.
 19.00 „Czas nadziei”.
 19.30 „Kwiat magnolii 89”.
 19.55 Międzynarodowy Dzień Muzyki.
 20.50 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Wojna i pamięć” (5) — serial prod. USA.
 22.40 Gość „Dwójki” — Joanna Cor-tes.
 22.45 Komentarz dnia.
PONIEDZIAŁEK - 1989-10-02
 15.25 „Luz” — program nastolatów.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gorące linie.
 17.55 „Następnie proszę” (11) — se-rial prod. angielskiej.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Teatr telewizyjny Friedrich Dürrenmatt: „Sędzia i jego kat”.
 22.00 „Obok nas” — reportaż.
 23.20 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 Antena „Dwójki”.
 17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Czarno na białym”.
 19.10 „Cicha woda” — program roz-rywkowy.
 19.30 Życie muzyczne.
 20.00 Auto-Moto Fan Klub.
 20.30 Osadźmy sami.
 21.15 Rozmowy o cierpieniu.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Biografie: „Arthur Miller” — film dokumentalny.
 22.40 Komentarz dnia.

WTOREK - 1989-10-03
 9.25 „Cyklon Tracy” (1) — film prod. australijskiej.
 16.20 Program dnia, Dt — wiadomo-ści.
 16.25 „Tik-Tak”.
 16.50 Kino Tik-Taka: „Cudowna po-dród”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Sporządzenia”.
 17.55 Klinika zdrowego człowieka.
 18.15 „Mozaika narodowości”.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Program publicystyczny.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Cyklon Tracy” (1) — film prod. australijskiej.
 21.40 Leksykon polskiej muzyki roz-rywkowej.
 22.25 Studio „Solidarność”.
 23.10 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 „Klub ludzi z przeszłością”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Pekin — koniec dekady”.
 19.30 „Bliisko nieba” — magazyn.
 20.00 Non stop kolor.
 21.00 W kręgu sztuki.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Kobieta i kobieta” — film prod. polskiej.
 23.25 Komentarz dnia.

ŚRODA - 1989-10-04
 9.25 „Nikogo nie zabilem” — film fab. prod. bułgarskiej.
 16.20 Program dnia, Dt — wiadomo-ści.
 16.25 „Latający Holender”.
 16.50 Wyprawę prof. Ciekawskiego.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Sensacje XX wieku (1).
 17.50 „1939 — w pamięci pokolenia”.
 18.45 10 min.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Wydarzenia tygodnia.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Kukułka w ciemnym lesie” — film fab. prod. polsko-czechosłow-ackiej.
 21.40 Strefa wolnorozrywkowa — Szczecin (3).
 23.25 Dt — echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 „ABC”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Czarny kwadrat” — film do-kumentalny.
 19.30 Zjednoczone Emiraty Arab-skie.
 20.00 Wirtuozi wiolinistyk.
 21.00 „Syberyjskie losy”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „W labiryncie” — serial TP.
 22.15 „997” — kronika kryminalna.
 23.15 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Marian Baj, tel. 45-17-54. 8129-g

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III — 18 IV) Szan-sa na powodzenie. I to zarówno w interesach, w pracy lub w sprawach serca. Spróbuj także za-grać w totka, warto! Rozmowa przeprowadzona w tych dniach otworzy ci oczy na wiele spraw.
 ● **BYK** (19 IV — 20 V) Twoja pamięć o kimś zostanie docenio-na. Tym bardziej że działałeś bezinteresownie. Inne sprawy rów-nież przyniosą satysfakcję choć nie będą proste i nie obejdzie się bez pewnych komplikacji.
 ● **BLIŹNIĘTA** (21 V — 22 VI) Bieg najbliższych wydarzeń nie powinien cię niepokoić, sprawy prowadzone przez ciebie zakończą się ostatecznie sukcesem. Twoje postępowanie spotka się z apro-batą i uznaniem. Ale zazdrośnych nie braknie...
 ● **RAK** (23 VI — 22 VII) Twoja sytuacja ulegnie pewnej zmianie. Wiele będzie znaczyć, jak to przyjmiesz i jak się od początku zachowasz. Jeśli nawet ten i ów będzie niezadowolony, nie będzie się czym przejmować. Nie warto! Twoje okaze się na wierzchu.
 ● **LEW** (23 VII — 22 VIII) Bę-dziesz się zastanawiać nad spraw-ą, która od dłuższego czasu cze-ka na decyzję. Będzie to decyzja mająca wpływ na twoje codzien-ne życie więc zastanów się i nie ulegaj namowom. Wkrótce miłe spotkanie.
 ● **PANNA** (23 VIII — 22 IX) Sympatyczna sytuacja mogąca być początkiem bardzo interesującej

znajomości. Znajdzie się jednak ktoś, kto zechce tę historię zbuz-ryć, nie dopuścić do niej. Mniej więc oczy otwarte i broń swego.
 ● **WAGA** (23 IX — 22 X) Dużo nowości, niektóre zaskakujące. Nie będziesz wiedzieć od czego za-cząć. Staraj się sam wybrać. Byle nie wszystko naraz. Nie podol-asz i możesz stracić szansę. A więc wybieraj.
 ● **SKORPION** (23 X — 22 XI) Sprawy prywatne zajmą ci czas i myśli. Rozwiązanie ich nie przyjdzie łatwo, ale czyjaś pomoc okaze się zbawienne. Mimo wszy-sko będzie się nad czym pogło-wić. W finansach — nie najgo-rzej.
 ● **STRZELEC** (23 XI — 21 XII) Wyraży sympatię z którymi się zetkniesz będą bardzo miłe, ale pomyśl czy naprawdę bezinter-esowne? Rozmowa przeprowadzo-na w tych dniach, nie z twojej inicjatywy, może otworzyć ci no-we szansę.
 ● **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I) Trzeba się będzie poważnie zastan-owić jakie przyjąć metody po-słepowania w sprawie którą bę-dziesz teraz załatwiać. Czyjeś ra-dy, choć wydadzą się rozsądne, mogą okazać się szkodliwe. Uwa-żaj więc! Ktoś miły sercu czeka na spotkanie.
 ● **WODNIK** (21 I — 18 II) Dobre dni nawet na ryzykowne posuni-cia. Pozbądź się więc tremy i rusz do działania. Powodzenie pod wieloma względami zapewnione.
 ● **RYBY** (19 II — 20 III) Popra-wa niektórych spraw dobrze wpły-nie na twój nastrój. Wprawdzie będzie niemało do roboty, ale to przy-cie nie zrazi bo widoki na przy-szłość będą korzystne. Również w sprawach serca.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 — spektakl „Bambuko... czyli skandal w krainie gier” — 28 i 29 bm. o g. 10 i 12.30, 30 bm. g. 16.00.

KINA
GŁOGÓW — Jubilat — 28 bm. — 2 X. „Kosmiczne jaja” (USA), „Czarownice z Eastwick” (USA), 1 X — zestaw ba-jek dla dzieci o g. 11.30, Zodiak — 30 bm. i 1 X — „Nietykalni” (USA).
LEGNICA — Ognisko — 28 bm. — 4 X „Czerwona gorączka” (USA), 1 X — „Wielka przygoda psa Beniego” (USA), video klub — 28-29 bm. „Mad Max III” (USA), Piast — 28-30 bm. — „Co lubia tygrysy” (pol.), „Samotny wilk McQuade” (USA).
LUBIN — Muza — 28 bm. — 4 X „Ludzie koty” (USA), 1 X — poranek dla dzieci o g. 11, 3 X — DKF, Polonia — 28 bm. — 1 X „Commando” (USA), 29 bm. — 4 X — „Do zobaczenia chłop-cy” (franc.).
POLKOWICE — Skarbnik — 28 bm. — 2 X — „W imię przyjaźni” (franc.), — 2 X — „Po deszczu w czwartek” (radz.), dla dzieci.
DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW
 Galeria „Nad Studnią” BWA — prezentuje wystawę prac „Srebro 89” — do 25 X.
Muzeum
 — wystawy stałe: Muzeum Odry. Na-rzedzia wymiaru sprawiedliwości w średniowieczu. Dzieła miasta i księstwa głogowskiego (wzbogacone o ciekawe eksponaty).
 — wystawa czasowa — Dokumenty lat wojny — 50-lecie wybuchu II wojny światowej.
 — wystawa „Cypryjskie starożytności” — zorganizowana wspólnie z Muzeum z NRD — czynna do końca październi-ka.

LEGNICA
 „Czarna Galeria” BWA — zachęca do obejrzenia interesują-cych prac (biżuterii, malarstwa i tka-nin) Marii Antoniak.
WODK
 — spektakl dla młodzieży pt. „Lalki moje ciche siostry” — 28 bm. w ka-wiarni WDK.
KMPK
 — wystawy: poplenerowa pn. „Mie-dzykoze 89” — w galerii „Okno”, cis-liczby Stanisława Radolińskiego — w galerii na I piętrze.
LUBIN
 DK „Zuraw”
 — codziennie oprócz sobót i niedziel, w godz. 12-17 przyjmuje zapisy dzieci do amatorskiego studium wychowa-nia artystycznego (rytmika, śpiew, plasty-ka). Pierwsze spotkanie — 5 X o g. 16.30.
 — giełdy sprzętu i kaset wideo, so-boty w godz. 9-12.
 — bal samotnych serc — 6 X od g. 19.
KMPK
 — spotkanie z pisarzem — laureatem nagrody Im. S. Wyspiańskiego — Da-riuszem Tomaszem Lebiędą — 28 bm. g. 12.
 — spotkanie w klubie literackim nt. „Co warto czytać we współczesnej poezji polskiej?” — refleksje poety i krytyka D. T. Lebiędy — 28 bm. g. 17.
 — Ośrodek Nauczania Języków Ob-cych przy KMPK przyjmie zapisy (dla początkujących) na przyszłoszone kursy języka francuskiego i niemiec-kiego (zajęcia przed południem) i kon-wersacyjne dla zaawansowanych jęz-ka angielskiego i niemieckiego. Zapisy do 30 bm. Infor. tel. 444-107, 442-502.
MGDK
 — wystawa prac fotograficznych „Do-półki piłka w grze” J. Kosłowskiego — do 30 bm.
 — kurs tańca towarzyskiego — pierwsze spotkanie 2 X g. 17.
POLKOWICE — „Impresja”
 — spotkanie „A ja dzieciom” — za-bawy i konkursy organizowane przez aktorów z Wrocławia — 28 bm. g. 10
 — teatrzyk dla dzieci pt. „Przygody ogrodowych straszków” — 30 bm. g. 15.

Prosto z życia

ANTYREKLAMA

Pan Jan Dubiel, mieszkaniec Lubina (dokładny adres znany redakcji „PzŻ”) 31 stycznia tego roku oddał do naprawy telewizor „Ametyst 102”. Pech chciał, że jego wybór padł na punkt napraw ZOAPIS-u w Domu Towarowym przy ul. Kopernika w Lubinie. Wprawdzie fachowiec obiecał przywrócić „okienko na świat” do życia w terminie do 10 lutego, ale już dawno minął i luty, i kilka następnych miesięcy, a „Ametyst” p. Dubiela dalej odpoczywa w niesolidnym punkcie. Podobno wszystkiemu winien jest pracownik, który przyjmował zlecenie — wyjechał mianowicie do RFN i nie wrócił. „Nie my przyjmowaliśmy, nie my będziemy robić!” — oświadczają zgodnie jego pozostali w zakładzie koledzy.

ZOAPIS-ie obudź się!

OBYCZAJE

O tym, że pogarszają się nasze manery, napisano już wiele tomy. Życie przynosi jednak coraz to nowe przykłady. Scenka ze sklepu: Starszy pan prosi, aby na moment odłożyć dwa kilogramy boczku bo zabrakło mu pieniędzy. Za chwilę do lady podchodzi młody pan mówiąc, że tato przysłał go po odbiór odłożonego boczku. Zapłacił za towar i odszedł. Jak wielkie było zdziwienie sprzedającej i kolejki gdy pojawił się starszy pan. Okazało się, że nigdy nie miał syna.

Rzecz działa się w Głogowie.

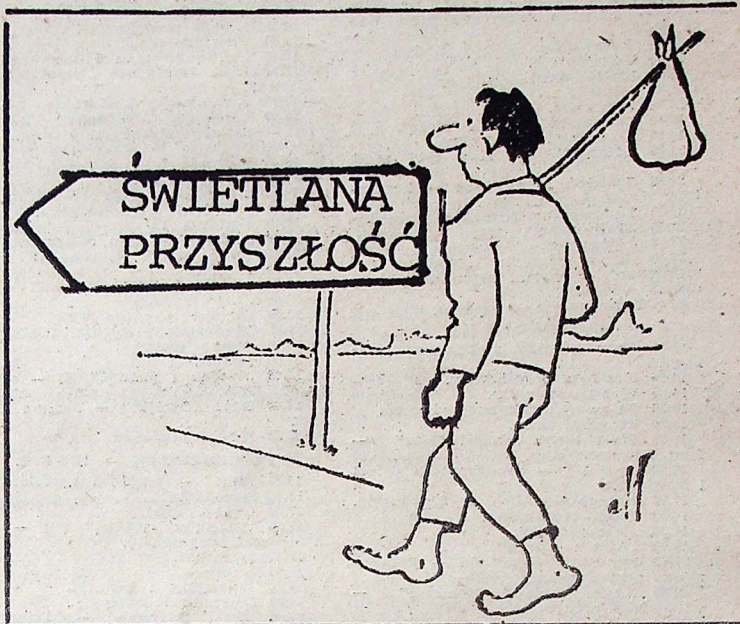
PANOPTICUM BZDURY

„Konkrety” (nr 38) doniosły na ostatniej stronie, że Rada Pracownicza KGHM przyznała „Zagłębiu” Lubin 500 mln zł. co piłkarzom pozwoli wystąpić w europejskich pucharach. Partyjny tygodnik wytyka radzie, że jednocześnie zapomnieli o funduszach na ochronę środowiska i budowę żłobków dla dzieci. Wypada pogratulować redakcji źródeł informacji i znajomości rzeczy! Sa to widać jakże źródła specjalne, dzięki któ-

rym „Konkrety” mogą uprawiać politykę dezinformacji.

Gdyby redakcja „Konkrety” zapytała Radę Pracowniczą KGHM, to by się dowiedziała, że ochrona środowiska jest finansowana z funduszu rozwoju, i na ten cel przeznaczono z zysku w tym roku ponad 20 miliardów złotych. Zamiast kolejnej sensacji wokół

nie będzie. Jednak zemsta nie jest wykluczona. Na przykład, taka: na trawniku, pod oknem domu któregoś z ojców miasta, może ktoś niespodziewanie ustawić obelisk czcący ich dotychczasowe zasługi dla miasta. Ze obelisk za mały i nie sięgnie parapetu? To można wymyślić coś innego — byle przestąpić okno. Przecież wolność Tomku... na trawniku.



KGHM i klubu „Zagłębie” wyszło panopticum bzdury. Serdeczne gratulacje!

NA TRAWNIKU WOLNO?

Nie widać postępu na słynnym już w okolicy trawniku pod blokiem przy ul. Osiedle Robotnicze w Lubinie. Miał tam, stanąć (po zasięgnięciu opinii osób kompetentnych, władze miasta wydały zgodę) pawilon handlowy. W ostatniej chwili z protestem zgłosił się lokator z parteru, przed którego oknami, w odległości zaledwie kilku metrów, wyrosnąć miał wysoki mur tegoż pawilonu. W odpowiedzi na protest usłyszał, że żaden przepis nie reguluje tego, czego nie wolno stawiać na trawniku. Cóż, choć rzecz znów idzie o mur, tym razem komedii

Poczta PzŻ

TAJEMNICA WOJSKOWA?

Gratuluje Redakcji pomysłu z magazynem „Prosto z życia”. I w odpowiedzi na Wasz apel, chciałbym, abyście o coś zapytali. Jestem starym kibicem Zagłębia Lubin i znam ten klub od lat. Dlatego zgadzam się z tym panem, który u Was napisał, że dyrekcja klubu nie przywiązuje wagi do drobniaków. Ale ja nie o takim drobiazgu, jak boksy dla zawodników. Tylko o poważniejszym. Gdy był mecz Polska — ZSRR otwarto klubową restaurację. Sam ją widziałem i jest to chyba najładniejszy lokal w mieście. Ale do tej pory nic się na ten temat nie mówi. Na meczach restauracja jest zamknięta, na co

dzień podobno otwarta. Studio GOS na ten temat nie informuje. Będąc rok temu na wczasach w NRD chodząc do takiej klubowej restauracji. Było tam tanio i sympatycznie. A restauracja zarabiała na klub. Nie wiem o co chodzi z tą restauracją w Zagłębiu, ale jej utrzymanie kosztuje. Jeśli ludzie tam nie przychodzą, to straty pokrywa klub. A może to jakaś tajemnica wojskowa?

STANISŁAW S. Lubin

NIE JEST TAK ZŁE!

W związku z notatką pt. „Tajemnice WPK” zamieszczoną w numerze 37 waszego tygodnika z dnia 14.09.1989 r. pt. „Tajemnice WPK” informujemy, że podane w niej fakty nie w pełni odpowiadają prawdzie.

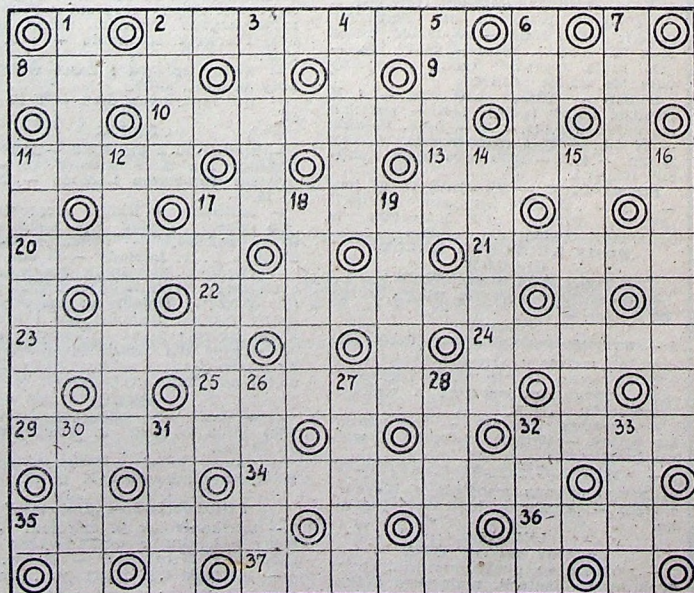
Po pierwsze — Legnica nie góruje w liczbie połączeń autobusowych czterokrotnie w stosunku do Lubina. Po drugie — Lubin nie ma 8 a 13 linii autobusowych (w tym 4 międzymiastowe). Są to: 41, 42, 43, 44, 46, 47, 47 bis, 48 i 40, 45, „A”. Legnicę obsługują regularnie linie: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8, 13, 15, 18, 23, 24 tj. 12 tras. Pozostałe są liniami podmiejskimi lub międzymiastowymi łączącymi miasta i wsie ze stolicą województwa.

Biorąc pod uwagę fakt że Lubin to głównie miasto przemysłowe skupione wokół KGHM, na rzecz którego usługi przewozowe świadczy Zakład Transportu KGHM i KPKS, Legnica z rozsiałyim różnorodnym przemysłem, szkołami i urzędami jest zapewne w trudniejszej sytuacji komunikacyjnej niż Lubin. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć, że od początku istnienia komunikacji miejskiej w Lubinie, tamtejszy Oddział Techniczno-Eksploatacyjny WPK nie otrzymał nigdy swojej własnej bazy transportowej. Przez wiele lat zlokalizowany był na dzierżawionej części bazy PKS. obecnie mieści się na skrawku bazy „Transbudu”. Przy takiej prowizore utrzymanie 3 linii komunikacyjnych plus trzech obsługiwanych przez Oddział Legnicki jest niewątpliwym sukcesem.

„Zupełnie oddzielny problem stanowią środki budżetowe przekazywane na działalność przedsiębiorstwa. Z trudem wystarczają na prowadzenie usług przewozowych na istniejącym poziomie. Jak wynika z okresowo prowadzonych badań nasilenia ruchu pasażerskiego w autobusach Lubin nie odbiega w jakości świadczonych usług przewozowych ani od Legnicy, ani od Głogowa.

Z-ca dyrektora WPK ds. eksploatacyjno-ekonomicznych mgr WACŁAW SAUTYCZ

KRZYŻÓWKA „PM”



POZIOMO:

2. szok.
8. królowa kwiatów.
9. ponoć śpiewa przed śmiercią.
10. zaopatrzenie.
11. czarna to zakłada.
13. pomylenieć. szaleniec.
17. przenośna zasłona.
20. boja.
21. tkanina na pieluszki.
22. dawniej klub towarzyski danego środowiska.
23. draka. kłótnia.
24. nawałnica. sztorm.
25. zastąpiona przez taksówkę.
29. dłużnik wekslowy.
32. pojemnik na żywe ryby.
34. przyrząd do wstępnej ręcznej obróbki roślin włókniстых.
35. element konstrukcji dachowej.
36. kończyzna górna.
37. siła napędowa pojazdu.

PIONOWO:

1. symbol powolności.
2. usterka. skaza.
3. otyłość.
4. widmo. duch.
5. rozgłos.
6. gmina protestancka.

7. pożeraczka żelaza.
11. armatura.
12. węgielka, ale nie śliwka.
14. uchwyt przy bramie.
15. dział medycyny.
16. bagażowy.
17. cewia. pokaz.
18. łagodzi wstrząsy pojazdu.
19. zakręt.
26. dzielnica Krapkowice z fabryką obuwi.
27. ożóg.
28. cierni róża.
30. ziemia uprawna.
31. wynik dodawania.
32. rozżarzona cząstka.
33. droga w lesie.

ZBIGNIEW KUZIAR

Rozwiązania krzyżówki prosimy kierować pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną dwie nagrody książkowe.

NAGRODY

Krzyżówka z krukusem nr 8: Leszek Lewicki Legnica ul. Masalska 4 m 7